Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NARÓD

MIESIĘCZNIK.



ROK II. WARSZAWA Nr 3-4.

STYCZEŃ - LUTY 1929.

TREŚĆ:

Adres: Wydawnictwo „Naród"
Warszawa skrzynka pocztowa 500.

Prenumerata wynosi:
rocznie 6 zł. półrocznie 3 zł. 20 gr. kwartalnie 1 zł. 70 gr.

Konto czekowe P. K. O. 18282

Cena egz. 70 gr.

NARÓD

MIESIĘCZNIK.

Nr. 3-4. STYCZEŃ-LUTY 1929.

WŁ. ŻABOTYŃSKI.

Obecna sytuacja w Palestynie i w sjoniźmie.*)

Kryzys ekonomiczny w Palestynie prawie-że minął, położenie materjalne jiszuwu znacznie się poprawiło. Wiele przyczyn złożyło się na poprawę sytuacji. Zadecydowała przedewszystkiem energja i siła żywotna ludności żydowskiej w kraju. Jusziw własną siłą rozwinął przemysł, rozbudował dzieło kolonizacji kraju, uzyskał pomoc i koncesje różnorodne. Prawie-że zagadką jest, skąd wzięły się te siły, ten impet twórczy! Nie było imigracji, do kraju nie wpływały kapitały, a jednak mimo to zreorganizowano fabryki, udoskonalono technikę pracy, polepszono znacznie dobroć wyrobów. Nowy przemysł palestyński wykazał dobitnie, że bez szumnej agitacji i reklamy jest w stanie konkurować ną rynkach Wschodu. Młody przemysł zdobył poważne pozycje w Palestynie i w krajach sąsiednich. Szczególnie w Syrji, dla której Palestyna w niedalekiej przyszłości ma się stać (jak się nawpół żartem, nawpół poważnie głosi!) Manchestrem. O zywiście, że trudno już dziś stawiać horoskopy dla przyszłości przemysłu pale-

*) Odczyt wygłoszony w sali Konserwatorjum Warszawskiego dnia 2 stycznia 1929 r.

styńskiego, ale faktem jest, że obecna polepszona sytuacja w kraju jest przedewszystkiem wynikiem rozwoju młodego przemysłu.

Drugą poważną przyczyną poprawy sytuacji, jest nagły a szybki rozrost plantacji pomarańczowych. Kupuje się obecnie, prawie-że dzień w dzień wielkie obszary i zamienia się je w plantacje. Plantacje pomarańczowe są intratnym interesem, kapitały w nie wkładane dobrze się opłacają. Od kilku lat międzynarodowy rynek zbytu jest dla sprzedawców pomarańczy nadzwyczaj korzystny. Nic dziwnego, że plantacje pomarańczy stały się dziś u nas ostatnim krzykiem „mody", a wielu z tych, którzy niedawno jeszcze marzyli o założeniu „kwucy" w Emek, dziś poważnie o tem myślą, jak stworzyć kolektywną plantację pomarańczy. Rozwój tych plantacji przyczynił się ostatnio do wpływu większych kapitałów i dał zajęcie wielkiej części bezrobotnych. Niestety, nie wszystkim bezrobotnym. Mamy dobrze jeszcze w pamięci zeszłoroczne smutne wypadki w Petach Tikwah. Wiemy, że i w tym roku ilość robotników żydowskich, zajętych przy plantacjach w Petach-Tikwah będzie dość mała. Stara to bolączka naszej kolonizacji. Wina spada w wielkiej mierze na kolonistów; choć nie w całości. Eksport pomarańczy znajduje się w rękach arabskich, kolonista żydowski z reguły sprzedaje owoc niedojrzały. Zrywanie i pakowanie pomarańczy i t. d. należy już do arabskich eksporterów. Jest to rzeczywiście parodoks dziwny, że my — naród handlu — pozostawiamy ten eksport arabskim kupcom. Przy pewnej dobrej woli i zrozumieniu dla interesów narodowych, mogliby jednakowoż nasi koloniści dużo uzyskać u swoich arabskich eksporterów, a ilość robotników żydowskich, zajętych w plantacjach pomarańczy, wzrosłaby znacznie.

Przyczynił się do poprawy sytuacji również i smutny fakt reemigracji. Po czwartej „aliji" cyfra ludności żydowskiej w kraju dochodziła, jak obliczają 165.000 dusz. Opuściło kraj prawie-że 10.000 osób.

Kryzys i reemigracja spowodowały wśród jiszuwu objaw, po części dodatni i zdrowy, a mianowicie pozbyto się złudnych marzeń i iluzji, i musiano, jak Anglik mówi, zsiąść z wy-

sokiego konia. Zaczęto brać wszystko spokojniej, realniej i praktyczniej. I indywidualnie i kolektywnie skromniej się dziś żyje i wymaga.

Przyszłość ma przed sobą przemysł palestyński, który dziś już zatrudnia 4000—6000 robotników. Rozwój przemysłu datuje się zaledwie od lat kilku. Jeśli w tak krótkim czasie można było tyle osiągnąć, to i na przyszłość możliwości są bardzo wielkie. Zależy to od wielu przyczyn i faktorów, po części także od naszego moralno-narodowego stosunku do przemysłu palestyńskiego. Jiszuw jeszcze nie całkiem pozbył się swej nieufności do „tocereth haarec" — do produkcji krajowej. Bardzo charakterystyczny jest fakt, że większość papierosów produkcji żydowskiej konsumują Arabowie. W żydowskiej Jerozolimie trzeba godzinami szukać papierosa żyd. Sprzedawcy ich nie trzymają, gdyż, jak mówią, publiczność ich nie kupuje. Trzeba konsumenta żydowskiego wychować do dyscypliny narodowej, do głębokiego zrozumienia prawdy oczywistej, że poparcie przemysłu krajowego oznacza w pierwszym rzędzie poparcie siebie samego. Możliwości eksportu są dla naszego przemysłu korzystne. Potrzeby ludności arabskiej wraz z wrostem jej poziomu kulturalnego ciągle się zwiększają. Arabowie nie znają „mądrości" bojkotowych. Przemysł palestyński, który zdobył już silne pozycje w Syrji, może to samo osiągnąć i w Egipcie, i w Mezopotamji i t. d. Oczywiście, że trzeba mieć ku temu silną wolę, wytrwałą energję i kapitały. Nasi przemysłowcy palestyńscy mówią, że przy odpowiednich warunkach i koncesjach, możnaby było i dziś powiększyć przemysł palestyński czterokrotnie. Narazie tego jeszcze nie widzimy, ale i to wnet przyjść może.

Co do plantacji pomarańczy, to jest to niewątpliwie zdrowa i intratna gałęź produkcji kolonjalnej, ale trzeba, zdaniem mojem, pójść za radą Soskina. Soskin jest w tych rzeczach naszym najlepszym znawcą. Pamiętamy dobrze, jak lat temu osiem Soskin ostrzegał i upominał, żebyśmy nie zajmowali się produkcją zboża. Mówił, że zboże jest tanie, a wymaga wielkich obszarów ziemi i ciężkiej pracy. Australja, Kanada potrafią lepiej i taniej zboże produkować, a dla nas konkurencja z Arabami na tym polu nie jest łatwa. Soskin głosił wtedy,

że produkcja zboża — to wogóle nie jest odpowiednia praca dla Żydów, tem mniej, że mamy w Palestynie wspaniały klimat dla intensywnej agrykultury. Nie słuchano wówczas Soskina. Dziś wszyscy jego przeciwnicy uznali swój błąd i rzucili się na agrykulturę intensywną, do plantacji pomarańczy. Ale Soskin dziś znów ostrzega, żeby nie oddawano się wyłącznie plantacjom pomarańczy, bo i w produkcji tej kryzys jest możliwy. Wprawdzie pomarańcze palestyńskie pod względem dobroci nie ustępują wcale pomarańczom włoskim czy amerykańskim, ale mogą nastąpić nieprzewidziane rzeczy, jak np. premjowanie wywozu pomarańczy mesyńskich lub kalifornijskich przez rządy tych krajów, a wówczas pomarańcze te staną się znacznie tańsze od palestyńskich, dla których międzynarodowe rynki zbytu, na czas jakiś nagle zamknąć się mogą. Byłoby więc lekkomyślnie i niebezpiecznie ograniczyć całą naszą agrykulturę intensywną tylko na produkcji pomarańczy. I wogóle byłby to bardzo niezdrowy objaw, gdybyśmy stali się ekononomicznie zupełnie zawiśli od naszych sąsiadów arabskich, u których bylibyśmy przecież zmuszeni kupować wszystkie produkty spożywcze (oprócz oczywiście pomarańczy). Soskin więc ostrzega i radzi poświęcić tylko część naszej agrykultury intensywnej dla produkcji pomarańczowej, natomiast należy poważnie zająć się rozwojem gospodarstwa warzywno-mlecznego. Wszak w r. 1925, sam Tel-Awiw, jak obliczają, miał wydać $^1/_2$ miljona funtów na artykuły mleczne i warzywne. Pieniądze te wywędrowały do Arabów. Bardzo więc dużo pozostało jeszcze do zrobienia w tej, tak ważnej gałęzi produkcji. Czas więc, by w kraju odezwał się autorytatywny głos, ostrzegający publiczność: „Nie pędźcie na oślep za plantacjami pomarańczy!".

Kolonizacja ekonomicznie i narodowo zdrowa, musi się opierać na gospodarce mieszanej, która jedynie zapewnia przed nagłą stagnacją i daje gwarancję ekonomicznej niezawisłości od sąsiadów.

Sytuacja ekonomiczna poprawiła się więc, a i horoskopy na przyszłość są dość korzystne. Inaczej, niestety przedstawia się sytuacja polityczna. Nowo-mianowany Wysoki Komisarz Sir John Chancellor jest ogólnie uważany za znakomitego

fachowca i administratora. Cieszy się on opinją człowieka zacnego i godnego swego wysokiego a odpowiedzialnego stanowiska. Sir Chancellor był ostatnio administratorem jedynego kraju w Imperjum Brytyjskiem, w którem Anglik może się jeszcze dziś nauczyć sztuki kolonizowania kraju. Jest to fakt dziwny, że Anglicy, ongiś naród par exelence kolonizatorski, dziś zupełnie już zapomnieli, jak się kolonizuje. Potrafią oni być dobrymi administratorami, umieją zabezpieczyć spokój i dobrobyt ludności, ale kolonizować nie potrafią, chyba w jednej, jedynej Rodezji. Stamtąd też właśnie przybywa nowy Wysoki Komisarz Palestyny.

Ale my chcemy innej kolonizacji, niż w Rodezji. Tam, na obszarze kilkakrotnie większym od Rzeczypospolitej Polskiej skolonizowano w przeciągu 25 lat 17.000 kolonistów, t. zn. zaledwie $^1/_5$ — $^1/_6$ tego, czego myśmy osiągnęli w Palestynie, w tym samym czasie. Nasza kolonizacja musi mieć całkiem inny rozmiar, całkiem inne tempo. Ale Sir Chancellor jest dobrym kolonizatorem, zna wiele i cieszy się dobrą reputacją. Nowy Wysoki Komisarz ma przyjaciół w Anglji, którzy są również i naszymi przyjaciółmi. A jednak mimo wszystko nie należy żywić w stosunku do nowego władcy kraju zbyt wielkich nadziei. Sir John Chancellor będzie oczywiście naradzał się z przedstawicielami Żydów, jak i Arabów, ale w końcu przecież poinformuje się u swych podwładnych i pójdzie za głosem swych urzędników. Jest on przecież sam urzędnikiem. Należy to psychologicznie zrozumieć. Ja, jako dziennikarz, liczę się przedewszystkiem z tem, co znajduję w prasie, a urzędnik liczy się z tem, co słyszy od swoich współpracowników. A my zbyt dobrze znamy większość urzędników palestyńskich i ich stosunek do sjonizmu. Wiemy, że Sir Chancellor mimo najlepszych swych chęci będzie zmajoryzowany przez olbrzymią większość swego otoczenia. Nie wytrzyma poprostu nacisku psychicznego ze strony naszych wrogów. To było przecież tragedją Herberta Samuela. Wprawdzie w Palestynie rządzi się według nakazów z Londynu, ale zaszkodzić, zepsuć — to można i w bardzo szerokim zakresie autonomicznym. Ci wysocy urzędnicy w rządzie palestyńskim są mimo swych skromnych tytułów

wielkimi dygnitarzami, są oni de facto ministrami rządzącymi w kraju. Ilekroć przybywa do Palestyny nowy Wysoki Komisarz, zaczyna się nacisk na niego i ze strony Arabów i ze strony dygnitarzy, nie zawsze nam sprzyjających. Człowiek o najlepszych zamiarach, o największej sile woli musi się załamać pod tym ciągłym naciskiem. Tak stało się to z Herbertem Samuelem, tak z Plumerem, i oby to nie stało się i z Chancellorem. Dlatego też powinien nastąpić z naszej strony kontratak, nacisk silny z drugiej strony, któryby sparaliżował ofenzywę obozu nam wrogiego i zmusił rząd nowego Wysokiego Komisarza do neutralności, przynajmniej objektywnej.

Jesteśmy jednakowoż mało do tego przygotowani. Potrafimy wybuchnąć nagłym ogniem gniewu i protestów, jak niedawno przy sprawie Ściany Płaczu, ale nie umiemy spokojnie i wytrwale, dzień w dzień wywierać nacisk na rząd palestyński. I dlatego nasze widoki polityczne nie są zbyt świetne. To wywołuje w kraju nastrój pesymizmu, a co gorsza i apatji. Po okresie wielkich nadziei i złudzeń nastąpił czas rezygnacji i pogodzenia się z losem: „tak zawsze było, tak jest dziś, i tak będzie". W tej politycznej apatji jiszuwu tkwi dla nas wielkie niebezpieczeństwo. Raz na 3 miesiące zbiera się „Waad Haleumi", mówi się wiele i debatuje, ale bez wiary i mocy. Apatja ogarnęła jiszuw. Ludzie są głęboko przywiązani do Palestyny, do Erec Izrael, ale chwilowo zatracili siłę wiary i chęć walki o swe prawa.

*

*   *

Czego domaga się żydowska Palestyna, Erec Izrael?

Przedewszystkiem gruntownych zmian w systemie politycznym. Tysiąc razy już powiedziałem i tysiąc razy jeszcze powtórzę oczywistą, jasną prawdę, że w programach ekonomicznych, jak wogóle w życiu gospodarczo-politycznem t. zw. polityka ³/₄ miejsca zajmuje. Trzeba zmienić cały régime palestyński. Niema miejsca dla neutralnego stosunku władzy

mandatowej. Musimy mieć energiczne poparcie i aktywną pomoc rządu palestyńskiego. Jasna rzecz, iż ważny jest fakt, czy urzędnicy palestyńscy są naszymi przyjaciółmi, czy nie. Oczywiście, że dużo decyduje porządek i system naszej pracy kolonizatorskiej. Dobrze znamy znaczenie „pracy żydowskiej“ w naszych kolonjach i osiedlach. To wszystko jest ważne, bardzo ważne, ale nie decydujące. Decydujący dla naszej pracy i przyszłości jest kierunek régime politycznego w Palestynie, podyktowany przez brytyjski urząd kolonjalny w Londynie. Bez odpowiedniej polityki kolonizatorskiej niema zdrowego, silnego rozwoju naszej pracy w Erec Izrael. *Każda kolonizacja zaczyna się od régime kolonizatorskiego.* Ciągle to powtarzać będę, jako moje „ceterum censeo...“. Praca kolonizatorska jest przedewszystkiem rzeczą władzy państwowej. Wiele w tym kierunku zrobić mogliśmy, jednak zaniedbaliśmy karygodnie naszą pracę polityczną i w kraju i w Londynie. W kraju nie było tego ciągłego, energicznego nacisku jiszuwu, a w Londynie myśmy sami przecież stworzyli mniemanie, że wina za wszystko wyłącznie na nas spada, gdyż Żydostwo nibyto zbyt mało pieniędzy dało. Myśmy sami przecież niebezpieczną tę broń ukuli i w ręce Anglji i Francji włożyli, biorąc dobrowolnie wszystko zło na swoje barki i conto. Trzeba teraz wszystko rozpocząć prawie-że od początku. Trzeba przerobić i zmienić psychikę czynników odpowiedzialnych w Londynie i w kraju. A to jest już obecnie bardzo mozolne i trudne.

Musimy u siebie również przeprowadzić gruntowną i bezlitosną reformę, przedewszystkiem reformę naszych funduszów. Myśl zasadnicza *Keren Kajemet L'izrael* i *Keren Hajesod* jest zdrowa i racjonalna. W kolonizacji amerykańskiej koloniści płacili krwią, a u nas złoto miało zastąpić ofiarę krwi. Myśl zasadnicza Keren Hajesodu jest więc zdrowa, ale system jest fałszywy. Szczególnie system podziału pieniędzy pomiędzy rozmaitymi zakładami, instytucjami, kolonjami i t. d. To subwencjonowanie na prawo i na lewo demoralizuje jiszuw. Kolonizacja jest możliwa tylko na zasadach inicjatywy prywatnej. Fundusze narodowe powinne ylko pomagać tej inicjatywie, powinne ją popierać tam, gdzie
t

bez tej pomocy finansów narodowych inicjatywa prywatna jest niemożliwa, lub zbyt słaba. Przedewszystkiem żadnych subwencji i darowizn. Keren Hajesod powinien połową swych funduszów zająć się budową domów, gmachów szkolnych i fabrycznych. Przyczyni się tem Keren Hajesod do ożywienia ruchu budowlanego i do poprawy stosunków gospodarczych w kraju. Fotografje domów i gmachów, zbudowanych dzięki funduszom Keren Hajesodu będą najlepszą propagandą. Mniej trzeba będzie mówić do płatników Keren Hajesodu, gdyż czyny realne mówić będą.

Drugą połową swych wpływów powinien Keren Hajesod zająć się stworzeniem kredytów potrzebnych dla handlu i przemysłu. Międzynarodowy kapitał narazie jeszcze bardzo zimno odnosi się do Palestyny. Zagraniczne banki nie są skore do pożyczek i inwestycji palestyńskich. Keren Hajesod musi więc i w tym wypadku być pionierem i powinien wziąść na siebie odpowiedzialność kredytową. Oczywiście, że możliwe są przy tem straty materjalne, ale będą i zyski, a przedewszystkiem wielka będzie stąd korzyść dla odbudowy i rozbudowy kraju.

Co do Keren Kajemet, to obecnie stoję na stanowisku M. Usyszkina, który głosi, że należy kupować ziemię, ile i gdzie się tylko da, dobrą ziemię, złą ziemię, ale kupować. Jest to droga może nie zbyt logiczna i nie bardzo ekonomiczna, ale konieczna ze względów narodowo-politycznych. *Ale jasną rzeczą jest, że zdobycie ziemi palestyńskiej nastąpi przedewszystkiem przez reformę agrarną.*

Keren Kajemet L'izrael powinien zająć się jeszcze jednem wielkiem zadaniem: pozyskaniem wody dla kraju. Wody trzeba szukać w sposób systematyczny i intensywny, jak się to dzieje np. w Kalifornji i we Francji, gdzie rządy, wielkie sumy na ten cel wydają. Należy budować cysterny i zużytkować wody opadów deszczowych, które dotychczas bezużytecznie się marnują. Stare prywatne cysterny jerozolimskie, które są dotychczas zbiornikami wody zatrzymują zaledwie może $1^0/_0$ opadów, reszta idzie do morza. Są entuzjaści w kraju, którzy mniemają, że gdyby zbudowano nowoczesne

rezerwoary i cysterny, to można zamienić cały odludny szmat ziemi, leżący dokoła Jerycho, a znany nam z biblji, jako „puszcza“ — na kraj żyzny. Zadanie „oswobodzenia wody“ (Geulat hamajim) — to zadanie dla K. K. L. niemniej ważne, jak „oswobodzenie ziemi“ (Geulat haarec).

Nie tylko energiczna organizacja bogactw naturalnych jest nam potrzebna w Palestynie, ale i organizacja pracy społeczeństwa. Kilka słów o sławetnej walce klasowej w Erec Izrael. Niewątpliwie, zadużo mamy w kraju strajków, zbyt wielka jest strata czasu i energji. Objawy te są dziwne w tak małym kraju, przy tak słabo rozwiniętem życiu ekonomicznem. Nie tyle uderza sama walka klasowa, ile jej ideologja, która rozbija jiszuw na dwa wrogie sobie obozy. To stwarza stosunki niemożliwe. Coś podobnego nie znalazłem ani we Francji, ani w innych krajach. Sytuacja zaostrza się tem więcej, ponieważ wszyscy wiedzą, że są to tylko słowa, czysta frazeologja i deklamacja. Bo ani kapitaliści nie są prawdziwymi kapitalistami, ani proletarjusze nie są prawdziwymi proletarjuszami. I jedni i drudzy żyją z pomocy udzielanej im przez małomieszczańskie warstwy wszechświatowego Żydostwa. Ta walka klasowa, sztucznie robiona psuje krew i obyczaje. W roku 1922 znalazłem się w pewnej kolonji robotniczej, która powstała dzięki pieniądzom małomieszczaństwa żydowskiego. Przypadkowo w r. 1921 brałem udział w akcji zbierania tych pieniędzy. Pierwsze pozdrowienie w tej kolonji oddał mi młodzieniec, który uroczyście mi oświadczył, że burżuazja żydowska jest klasą eksploatującą. W owej chwili przypomniałem sobie tego Żyda z St. Louis, u którego przed rokiem wprost wydarłem 700 dolarów na to, by zostały w ziemi tej robotniczej kolonji — jak sądzą inni — pogrzebane. W takich warunkach jest walka klasowa (i jej frazeologja) rzeczą nie do zniesienia, bo stwarza ona ciężką atmosferę w kraju.

Obecnie sytuacja, pod tym względem nieco się poprawiła, bo obydwie strony żyją materjalnie dość kiepsko. Ale cała ta atmosfera nie jest wcale przyjazna dla odbudowy kraju i narodu. Wiemy doskonale, że są sprzeczności interesów ekonomicznych i klasowych, przyznajemy, że istnieje odrębna

psychologja klasowa warstw i stanów w społeczeństwie. Ale w naszych warunkach jest dziś arbitraż przymusowy jedynem wyjściem dla obydwóch stron. I wśród mieszczaństwa palestyńskiego zaczyna budzić się ostatnio instykt posiadającej burżuazji. W kraju myśli się więc teraz poważnie o stworzeniu całego systemu arbitrażu, o sądach pracy, o parytetywnych biurach pośrednictwa pracy i t. d. Najważniejszą rzeczą jest, by w kraju wytworzyła się hipnoza tego arbitrażu, wobec którego czysto-klasowe interesy pracodawców i robotników ustąpić by musiały. Należy stworzyć taką atmosferę, w której każdy strajk, każdy lokaut byłby zdradą narodową.

Ale, jak się rzekło, te wszystkie kwestje i problemy są rzeczą drugorzędną wobec sprawy régime politycznego w kraju.

My jesteśmy niezadowoleni, bo chcemy wnet mieć większość żydowską w Palestynie, chcemy mieć Erec Izrael. Ale mister Marschall i jego ludzie ze sfery bankiersko-asymilatorskiej są zadowoleni z postępów kolonizacji palestyńskiej. Organizacja sjonistyczna tworzy obecnie z nimi Jewish Agency. Wielu sjonistów wita powstanie J. Agency prawie-że z entuzjazmem. W r. 1925 wobec rozentuzjazmowanego kongresu ostrzegałem, by nie łudzono się złudnemi nadziejami, bo masowa emigracja jest tylko inflacją, a z imigracji zrobi się emigracja. Śmiano się wówczas ze słów moich i mówiono: nie strasz. Niestety, niedługo później przekonano się, że miałem wówczas zupełną słuszność. Dziś znów powtarzam swoje ostrzeżenia. Nie łudźcie się! Sprawozdanie ekspertów o niczem nie dowodzi. Jest to zwykły manifest. Ilekroć oligarchja obala demokrację i dochodzi do władzy, to zawsze wydaje manifest szumny do ludu. Ale nie słowa manifestu decydują, lecz czyny późniejsze.

Wracam obecnie z Wiednia. Będąc we Wiedniu rozmyślałem o naszym, przedwcześnie zmarłym mistrzu Teodorze Herzlu. Co stworzył Herzl? Judenstaat? Wszak Pinskier przed nim to samo prawie-że powiedział, choć w innej formie. A „bilujczycy“ przecież także do czegoś innego nie zmierzali, jak tylko do państwa żydowskiego. Lecz Herzl przecież stworzył coś nowego. Stworzył on kongres. Czy można sobie dziś wogóle wyobrazić ówczesną siłę suge-

stywną tego pojęcia, któremu na imię było kongres. Żyd — bądź to kapitalista, bądź to szewc, czy krawiec, znienawidzony, wzgardzony, pozbawiony faktycznie praw obywatelskich, nabył pewnego dnia, całkiem niespodzianie prawo rządzenia swoją wymarzoną ojczyzną, za którą od wieków tęsknił. Każdy tragarz czy krawiec uświadomił sobie, iż jego głos decyduje i że swym szeklem wybiera i — być może — przyczyni się do tego, iż w Erec Izrael będzie tak, jak pragnie. Dla Żydów rosyjskich, żyjących w despotycznem państwie carów był kongres sjonistyczny jedyną trybuną parlamentarną. Żydzi w Austrji, w Niemczech i t. d. mieli wprawdzie powszechne prawo wyborcze do parlamentów swych krajów, ale w życiu wewnętrzno-żydowskiem demokracji nie znali. Kahałami rządziły oligarchje możnowładców.

Oto, co stworzył Herzl: najbardziej demokratyczny régime, jaki tylko możliwy był. Herzl dał narodowi swemu demokrację, którą ludzkość krwią najlepszych swych synów przez tyle wieków zdobywać musiała.

A teraz mamy dzieło Herzla zamienić na... fifty — fifty?! To znaczy, że połowa ludzi rządzących spuścizną Herzla będzie od woli narodu żydowskiego zupełnie niezawisła. Żadnego wpływu na nich mieć nie będziecie! Urządzicie wiece — oni nie przyjdą. Napiszecie w gazetach — oni waszych gazet nie czytają. Pójdziecie do nich — nie wpuszczą was do ich zamkniętych klubów.

Należy sobie dobrze uprzytomnić, że obecnie chce się u nas zniweczyć to, o co nietylko Żydzi, ale cała ludzkość walczyła.

Lecz nie miejmy obawy. Plan ten zawiedzie na całej linji. A czem prędzej zawiedzie, tem lepiej dla nas, dla sjonizmu, dla narodu żydowskiego.



Inż. B. ZIMMERMANN (Kraków).

Jewish Agency — malum necessarium.

Jewih Agency jest już dziś faktem dokonanym. To co jeszcze przyjdzie, będzie czystą tylko formalnością. Tak bowiem ze strony sjonistycznej, jak również i niesjonistycznej zbyt daleko posunęły się już wstępne kroki i zbyt poważnie zaangażowały się w swych dotychczasowych układach kierujące tą imprezą jednostki. Wprawdzie dotychczas otacza się nieprzenikliwą mgłą tajemnicy cały przyszły ustrój J. Agency, jej program, zakres wpływów i działania, jakoteż stosunek jej do kulturalno-politycznej części zagadnień palestyńskich. Nie wiadomo również, jaki będzie skład owej reprezentacji 100 niesjonistycznych członków, którzy wraz z desygnowanymi przez Organizację Sjonistyczną 100 reprezentantami mają za rok lub dwa decydować o losach Żydowskiej Siedziby Narodowej. To jednak wszystko nie umniejsza w niczem owego — zdaniem naszem — przełomowego znaczenia, jakie posiędzie ten nowy twór w historji żydowskiej.

Jednakowoż, gdy tylko na chwilę uprzytomnimy sobie, że połowa członków J. Agency wyjdzie z wyborów, opartych na ultra-demokratycznej zasadzie sjonistycznego prawa wyborczego, a druga połowa niejako z nominacji zajmie swe miejsca w J. A., i że obie grupy równemi cieszyć się będą prawami — to już to samo wydaje się nam być absurdalną koncepcją, zbyt pośpiesznie zrealizowaną i nie dość skrzętnie przemyślaną, a niebezpieczną w swych skutkach sprowadzania niewspółmiernych wartości do wspólnego mianownika. W dalszej zaś konsekwencji owej dziwnej struktury, jaką w zaczątkach swego istnienia przedstawiać będzie J Agency, wynika, iż przez dopuszczenie do J. A. ludzi nie będących członkami Sjonistycznej Organizacji, ustala się nowe pojęciowe związki, z którymi, jak na początek — trudno się oswoić. Po pierwsze ustala się zasadę, według której niesjonista, a więc człowiek nie mający za sobą szkoły narodowo-sjonistycznego przygoto-

wania, decydować może i będzie o sprawach sjonistycznego światopoglądu i sumienia. Wszak sjonizm nie jest już dziś oderwaną od rzeczywistości teorją, lecz w miarę realizacji swych postulatów na gruncie palestyńskim koryguje on teoretyczne swe przesłanki, uzgadniając je z palestyńską rzeczywistością. Kto więc wpływa na kierunek gospodarczej i politycznej pracy w Palestynie, ten z natury rzeczy ma również wpływ na kierunek rozwoju sjonistycznej ideologji. Powtóre akceptuje się a priori taki stan w łonie współczesnego Żydostwa, w którem niesjonista jest nietylko zjawiskiem normalnem, lecz którego aktywne wystąpienie na arenie społeczno-politycznej, godnem jest nagrody w formie... wyboru na członka J. Agency. Dotychczas był sjonizm Żydostwem w pochodzie ku wyższym formom żydowskiego życia narodowego. Dzieląc Żydów na sjonistów i niesjonistów, widziało się w niesjonistach niedojrzały jeszcze owoc, który z czasem może się rozwinąć w naszym kierunku. Naogół wczorajszy niesjonista mógł uchodzić za kandydata na jutrzejszego sjonistę. Była możliwość ewolucji pod względem uświadomienia, ideowego natężenia i pogłębienia. Obecnie J. Agency, powołana do życia przez s j o n i s t ó w, niejako legalizuje narodowo pojęcie niesjonisty. J. Agency wlewa w próżnię bezideowości ideologię. Wprawdzie przypuszczalnie wielu niesjonistów, zasiadających w J. A. po zetknięciu się z rzeczywistością palestyńską zamieni się w zdecydowanych zwolenników idei i organizacji sjońskiej, ale pojęcie niesjonisty trwać będzie, jako wartość pozytywna, jak trwa po dzień dzisiejszy wiele pojęć wyzbytych z treści, a zrodzonych w chwili historycznych przemian.

J. Agency stwarza więc typ sjonistycznego, względnie sjonizującego niesjonisty. Dotychczas, jakikolwiek był stosunek sjonisty do Palestyny, to przecież zawsze stosunek ten był do pewnego stopnia osobiście związany z rozwojem kraju i jego kultury, opromieniony tendencją przebudowy własnego i narodowego życia. Każdy sjonista, przy najluźniejszych nawet więzach organizacyjnych, uważał się za jednego z tych, którzy kiedyś sami lub przez swe dzieci złączą się z losem Palestyny. Natomiast sjonizujący niesjonista, czyli niesjonista, zasiadający w J. Agency popierać będzie dzieło palestyńskie

nie dla siebie, lecz dla drugich. Jego ustosunkowanie się do Palestyny nosi w sobie wiele z tych właściwości żydowskiej plutokracji, którą Herzl w liście do barona Hirsza dosadnemi określił słowami: „Die Wohltätigkeit verlumpt den Volkscharakter“... Są to właściwości, które sjoniści z Herzlem na czele stale i energicznie zwalczali, wychodząc ze słusznego założenia, iż właściwości te kryją w sobie nieetyczne tendencje, spychające kwestję żydowską na niewłaściwe tory demoralizującej filantropji.

Nawet sjonizm tych Żydów, którzy szli do Palestyny, by na Ziemi Świętej umierać, wydaje nam się, w porównaniu z sjonizmem niesjonistów z J. Agency czemś idealnie pięknem i doskonałem. Tam wzniosłe podniesienie ducha, a tu snobizm filantropów, dla których Palestyna jest przecież tylko jedną z pośród wielu odmian Birbidżanu.

Ale co z tego wszystkiego wynika? Czy należy w chwili obecnej zwalczać Jewish Agency? Zdaniem naszem walka przeciw J. Agency jest zapoznawaniem rzeczywistej sytuacji w Żydostwie i sjoniźmie, jest wyrazem mentalności nie pojmującej, iż są pewne konieczności państwowe, które indywidualnie upokarzają idealizm, krzywdzą poświęcenie, gwałcą sumienie, a jednak mimo wszystko w danej chwili są kolektywną koniecznością społeczeństwa i państwa. Punkt ciężkości w realizacji sjonizmu przypadł na epokę małego pokolenia. Żydostwo zróżniczkowane politycznie, rozbite terytorjalnie, rozgromione materjalnie, nie zdobyło się na wysiłek podyktowany momentem dziejowym. Z tego smutnego stanu rzeczy u nas, poczęła się J. Agency. Widzimy jej braki i niebezpieczeństwa. Ale smutna rzeczywistość żydowska zmusza nas do tego eksperymentu.

Rozsądny sjonista nie może zwalczać J. Agency tak długo, jak długo układ sił w społeczeństwie żydowskiem uzasadnia to zło konieczne. Bo Jewish Agency w dobie obecnej jest malum necessarium!

I. GRÜNBAUM.

Polityka żydowska w Polsce w ostatnich dziesięcioleciach.

Pomiędzy samodzielną polityką żydowską, a panującą polityką polską doszło poraz pierwszy do ostrego starcia, podczas wyborów do ostatniej Dumy państwowej. Ze strony polskiej ostro i stanowczo zażądano, by Żydzi poddali się woli narodu polskiego, wyrażanej przez panujące w społeczeństwie polskiem stronnictwo, choćby to w rezultacie było sprzeczne i wrogie dla interesów Żydostwa. Zażądano, by Żydzi głosowali na kandydata postępowych antysemitów, i to choćby już dlatego, że był on kontr-kandydatem narodowej demokracji. Z całym naciskiem podkreślano, że Żydzi nie mają prawa stawiać jakichkolwiek żądań kandydatowi i jego stronnictwu. A gdy Żydzi prosili, by zmieniono osobę kandydata i wystawiono kandydaturę człowieka dla Żydów możliwego, to wówczas kategorycznie temu odmówiono. Odpowiedziano: Żydzi muszą spełnić wolę narodu polskiego, nawet wbrew swoim własnym interesom. A jeśli nie zechcą, to trzeba będzie ich ukarać, trzeba będzie użyć przeciwko Żydom takich środków, któreby złamały ich siłę i wyparły ich z kraju.

Żydzi jednakowoż, z małymi wyjątkami nie przestraszyli się tych gróźb. Pod przewodem sjonistów rozpoczęli oni walkę o swe prawa. Nie wstrzymały ich żadne groźby. Samodzielna polityka narodowo żydowska odniosła swe pierwsze wielkie zwycięstwo. Cała społeczność żydowska przyjęła z entuzjazmem jej hasła. Od obozu chasydzko-ortodoksyjnego, który wraz z asymilatorami chciał poddać się „woli narodu polskiego“ odłączyły się wielkie i wpływowe koła i grupy.

Żydowskie głosy w Warszawie padły na polskiego socjalistę, a w Łodzi zaś na Żyda, który, oczywiście nie wstąpił do Koła Polskiego, lecz połączył się z innymi przedstawicielami żydowskimi. Społeczeństwo żydowskie umiało zachować miarę, nie chciało narzucić stolicy kraju — Warszawie — Żyda, jako jedynego jej przedstawiciela, ale równocześnie za-

dokumentowało dobitnie, iż nie da sobie narzucić antysemity, choćby on, jaknajbardziej postępowo i antyugodowo był nastrojony. Żydzi głosami swymi nie mogli przyczynić się do tego, by reprezentantem Warszawy, największej gminy żydowskiej, nietylko w Polsce, ale i w całej Europie został zdeklarowany antysemita.

Odpowiedź na to wnet przyszła w formie ostrej, namiętnej naganki antysemickiej, i to nietylko ze strony narodowej demokracji, ale również i ze strony jej przeciwników. Nowa ofenzywa antysemicka znalazła ogólne sympatje i poparcie nawet u stronnictw i kół, które właściwego udziału w kampanji wyborczej nie miały (np. prawica P. P. S. frakcja rewolucyjna). Proklamowano bojkot żydowskiego handlu, rzemiosła i przemysłu. Narodowa demokracja poparta przez postępowych antysemitów, zabrała się z całą energją i zapałem do zorganizowania bojkotu, który miał, między innemi wzmocnić i ugruntować ekonomiczne podstawy mieszczaństwa polskiego.

Zrazu strach ogarnął Żydów. Ale wkrótce okazało się, że bojkot nie wywołał tych wielkich ekonomicznych skutków, jakich można było się obawiać na podstawie hałaśliwej agitacji bojkotowej. Chłop polski nie został pociągnięty przez ruch bojkotowy, a mieszczaństwo polskie było zbyt słabe, by mogło odrazu, bez pomocy aparatu rządowego zająć pozycje handlu żydowskiego. Zresztą handel żydowski, w swym szerokim zakresie zawisły był od rynków rosyjskich, również i rzemiosło żydowskie i przemysł. Na tych rynkach zaś nie groziło Żydostwu żadne niebezpieczeństwo.

Bojkot nie osiągnął więc swych celów, chociaż postawił na nogi niejedno przedsiębiorstwo polskie, niejedną polską firmę handlową. W rezultacie bojkot wykopał jedynie przepaść między Żydami a Polakami, przepaść głęboką, której nawet wybuch wojny światowej zasypać nie zdołał.

oooooooooooo

Dr. A. S. JURIS*).

Straż nad Amurem.

Równouprawnienie Żydostwa w Rosji Sowieckiej jest jednym wielkim fałszem historycznym. Ongiś nazywaliśmy (z socjalistycznego punktu widzenia) wszystkie ruchy wolnościowe narodów, ruchami „narodowej" burżuazji, dążącej do nieograniczonych rządów nad swoim „narodowym" proletarjatem. Ten nasz pogląd urzeczywistnił się zupełnie w Rosji dzisiejszej, gdzie właśnie małe partje komunistyczne zapanowały władzą despotyczną nad „swoimi" narodami.

Najusilniej odczuwa to Żydostwo rosyjskie. U innych narodów w Rosji Sowieckiej aparat rządowy ogranicza się przeważnie do funkcji ekonomiczno-politycznych, podczas gdy życie narodowo-kulturalne coraz to bardziej oswobadza się od nacisku rządowego régime. Inaczej dzieje się u nas, gdzie żydowska partja komunistyczna (Jewsekcja) z całą zaciętością i gwałtownością, od lat dziesięciu systematycznie rozbija i niszczy narodowo-kulturalne formy życia żydowskiego. Klasycznym dowodem tej zdradzieckiej roboty jest przedziwna solidarność, prawdziwa idylla pomiędzy komunistyczną Jewsekcją a żydowsko-asymilatorską plutokracją. Jest to haniebny sojusz zaprzedańców i asymilatorów. Bo w rzeczywistości jest Jewsekcja uosobieniem skrajno-wojowniczej asymilacji. Komuniści, którzy hojnie krwią żydowską smarowali koła swej rewolucji, stali się najgorszymi wrogami historycznego bytowania Żydostwa. Legenda o równouprawnieniu Żydów w Rosji przez Sowiety musi się skończyć. **Prowizoryczny rząd Kiereńskiego był tym, który Żydom dał rzeczywiste równouprawnienie.** Późniejszy zwycięski pochód Sowietów przyniósł Żydostwu rosyjskiemu tylko pogrom potrójny. Przedewszystkiem pogrom fizyczny, wywołany przez wojnę domową z bandami Petlury, Denikinem

---

*) Autor jest znanym działaczem i pisarzem poalej-sjonistycznym. A. S. Juris ma za sobą socjalistyczno-rewolucyjną przeszłość. Podczas wojny światowej pracował A. S. Juris w fabrykach amunicji w Wiener-Neustadt i odegrał wielką rolę w rewolucyjnych poczynaniach proletarjatu austrjackiego.

i t. d. Komunizm wojenny Sowietów był dla żydowskiego życia gospodarczego pogromem ekonomicznym. Trzeci pogrom, najgorszy i najstraszniejszy ze wszystkich — to pogrom duchowo moralny Jewsekcji, pogrom na biedne dusze naszych dzieci, pogrom garstki zdrajców przeciw 3 miljonowej masie zbiedzonego, przestraszonego, steroryzowanego Żydostwa rosyjskiego.

I aby ukryć te wszystkie zbrodnie, rozpoczęto sławetną kolonizację żydowską, na bagnach krymskich i na stepach birbidżańskich. Apeluje się do uczuć solidarności Żydostwa światowego, a chodzi przedewszystkiem o miljony dolarów zamożnych „współwyznawców“ za oceanem. Lecz cała ta pseudokolonizacja żydowska jest jedynie narzędziem interesów państwowych Rosji. Bo wszak ziemię zatrzymuje się, a ściąga się do Rosji obce kapitały.

Dziwnymi to filantropami są dzisiejsi władcy Rosji. Gdy po ukończeniu wojny światowej bramy Ameryki stały otworem dla emigrantów żydowskich — to wówczas emigrację z Bolszewji ogłoszono za zdradę stanu. Dziś, gdy ta emigracja z Rosji po części już dozwolona jest, żąda się za paszport od biednego kandydata na emigranta 200 rubli, sumę fantastyczną dla przeciętnego Żyda rosyjskiego. Musi więc nieszczęsny Żyd rosyjski pozostać w „raju bolszewickim“, gdzie rząd Sowietów tak łaskawie o niego dba. I jeszcze jak dba! Kułak, który posiada ziemię, bydło, dom, stajnię i t. d. — to towarzysz-proletarjusz, ale biedny żydowski rzemieślnik, dla którego skromna maszyna do szycia stanowi cały jego majątek — to „burżuj“. Biedna żydówka, która na ulicy sprzedaje owoce jest „spekulantką“. Zawieszono nad całym narodem stan wyjątkowy głodu i bezprawia! Żydowską młodzież narodową posyła się na ruinę fizyczną i duchową do sławetnych więzień rosyjskich, lub w tajgi syberyjskie, a jej ojców i matki transportuje się w dalekie, dzikie stepy nad Amurem. Genjalne rozwiązanie kwestji żydowskiej. Jeszcze raz musimy w historji naszego bytowania powtórzyć okres niewolnictwa egipskiego, tym razem w służbie czerwonych faraonów, którym mamy dostarczyć na froncie amurskim, dla dalekiej ich polityki wschodniej... mięsa

armatniego. Tam, na froncie amurskim, przy pierwszym konflikcie wrogów i naszych „przyjaciół" — zostaniemy wybici do ostatniego. Żydowski handlarz ma dla imperjalistycznej polityki Sowietów stworzyć Straż nad Amurem. Oto tajemnica kolonizacji birbidżańskiej. Nie rozchodzi się o kraj dla Żydów, lecz o Żydów dla kraju! Merezin, inicjator i propagator tej straży nad Amurem oświadczył, że Żydzi będą musieli tam pójść! Wiemy dobrze, że ma on energicznych żandarmów i naganiaczy niewolników. Ci naganiacze już dziś otwarcie żądają, by każdy, kto opuści ten „obóz koncentracyjny nad Amurem" był karany, jako zbrodniarz. Więc nowe wydanie niewolnictwa egipskiego, prawdziwa kolonja karna. Golus żydowski przedłużony o 9000 mil.

Tak w rzeczywistości wygląda równouprawnienie Żydów, autonomja żydowska. Z śmiertelnie wymęczonem, wyczerpanem Żydostwem rosyjskiem zaczyna się nowy, krwawy eksperyment!

Na froncie amurskim tworzy się kolonizację żydowską, na wulkanie sprzecznych interesów Rosji, Chin i Japonji. Przy najmniejszym wybuchu, „straż nad Amurem" zostanie spalona, ukrzyżowana!

ooooooooooo

DANIEL PERSKI (New-Jork).

Życie żydowskie w Ameryce.

Europę łączy z Ameryką gęsta sieć potężnych kablów i fal radjowych. Mimo to ma się w Europie mylne, często nawet karykaturalno-śmieszne pojęcia o Ameryce. (Mówiąc o Ameryce, mam na myśli, oczywiście Stany Zjednoczone Ameryki Północnej).

Stworzono sobie w Europie „żelazną" teorję o tem, iż Ameryka to wyłącznie państwo wszechmożnego dolara, to jedynie kraj gigantycznej maszynerji kapitalistyczno-przemysłowej, to świat skrajnego materjalizmu, w którym niema ani

czasu, ani zrozumienia dla potrzeb kultury duchowej, dla zmagań duszy ludzkiej.

Jakób Wasserman, Emil Ludwig, hrabia Kayserling i inni przedstawiciele literatury i kultury europejskiej skonstatowali ze zdziwieniem, podczas swego pobytu w Ameryce, że teorja ta jest w świetle rzeczywistości amerykańskiej jedynie... fantazją europejską. Nie jest to zresztą jedyna fantazja. Można stworzyć całą księgę legend europejskich o Ameryce. Księga ta byłaby „odkryciem Ameryki" przedewszystkiem dla Amerykanów samych. Dość przytoczyć kilka takich legend, by wykazać „amerykańską" ignorancję Europejczyków. Przeciętny Europejczyk wyobraża sobie New-Jork, jako miasto drapaczów nieba, i nie uwierzy wcale, jeśli mu się powie, że w całym New Jorku jest tych drapaczów nieba zaledwie sześć. Amerykanin—powiada Europejczyk—nigdy niema czasu, Amerykanin—to maszyna. W rzeczywistości czas pracy w Ameryce — z reguły — wynosi 36—40 godzin tygodniowo. Amerykanin ma więc dużo czasu, i dla teatru i dla lektury i t. d. „Biedny" New-Jork pozbawiony jest nieba — tak mniema Europejczyk — bo dym kominów fabrycznych zasłania mu niebiosa. Tymczasem New-Jork bardzo mało ma (stosunkowo) fabryk, niebiosa są czyste, New-Jork nie jest wogóle miastem fabrycznem. Można jeszcze tak długo wyliczać i podawać podobne przykłady. Europejczyk w swej imaginacji i fantazji stworzył sobie obraz Ameryki, który przy całych swoich „zaletach" ma jeden tylko zasadniczy błąd, a mianowicie ten, że jest do rzeczywistej Ameryki niepodobny.

Również i pojęcia Żydów Europejskich o życiu Żydostwa w Ameryce są pełne przesady, i z reguły zawierają mylne i fałszywe wiadomości i wnioski. Spróbuję dać krótki zarys dziejów życia Żydostwa amerykańskiego.

Cyfra ludności żydowskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej dochodzi do 5 miljonów. Ale wpływ społeczno-polityczny, ekonomiczno-gospodarczy i kulturalny Żydostwa amerykańskiego jest znacznie większy od wysokości procentu ludności żydowskiej w Ameryce. Wszak w Stanach Zjednoczonych żyje znacznie więcej Polaków lub Włochów, a jednak wpływ ich polityczny i t. d. jest bardzo minimalny.

Niema jednakowoż w Ameryce odrębnej polityki żydowskiej, jak niema wogóle problemu mniejszości narodowych. Stany Zjedn. nie są państwem narodu rdzennego, większościowego, lecz przedstawiają barwną mozaikę różnorodnych ras, narodów, wyznań i języków. Równouprawnienie jest w teorji i w praktyce codziennej — zupełne. W Polsce wywołuje sensację fakt, iż w sowieckich sądach Kijowa lub Berdyczowa prowadzi się rozprawę sądową w języku żydowskim, ale nie wie się u was wcale, że i w New-Jorku często rozprawa sądowa odbywa się w „jidisz", jeśli jedna ze stron nie rozumie języka angielskiego. W Ameryce nie jest to czemś nadzwyczajnem, nie robi z tego sensacji i nie trąbi się o tem na cały świat. Jest to rzecz tak naturalna i codzienna, jak policjant Żyd, sędzia Żyd lub kolejarz Żyd. Niema w Stanach Zjednoczonych tej kwestji żydowskiej, jak się ją rozumie i ujmuje w Europie. Inna rzecz, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej świat jest całkiem inny, a ludność nieżydowska jest zupełnie inna, niż w Europie. Amerykanin wychował się i żyje w pojęciach Biblji, która stanowi dla niego odwieczną świętość, głęboko zakorzenioną w jego duszy i życiu. Żydzi są dla niego przedewszystkiem narodem Biblji. Z tego wynika dla nas nieprawdopodobne a komiczne zjawisko, iż ludność nieżydowska po miastach i miasteczkach amerykańskich często zbyt gorliwie pilnuje swych Żydów, by byli religijni, moralni i t.d., jednem słowem, by odpowiadali we wszystkiem nakazom i przepisom Biblji. Nieraz delegacje ludności nieżydowskiej wyjeżdżają do wielkich miast, by tam dla swoich Żydów znaleźć odpowiedniego rabina. Amerykanin widzi w Żydostwie religijną społeczność, wywodzącą się z narodu Biblji. Żydostwo amerykańskie jest więc przedewszystkiem pojęciem religijnem, co oczywiście ma swoje ujemne cechy, ale ma i dużo cech dodatnich. Zwartość społeczności religijnej w otoczeniu biblijnych Amerykanów jest rękojmią przyszłości Żydostwa amerykańskiego i jego zabezpieczeniem przed asymilacją. W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że odrębna polityka żydowska niema miejsca w Ameryce. Żydzi są we wszystkich partjach i ugrupowaniach politycznych. Sjonistów znajdujemy, często nawet na wysokich stanowiskach i w stronnictwie republikańskiem

i w stronnictwie demokratycznem. Antysemityzmu w Ameryce dotychczas prawie-że nie było. Istnieje antysemityzm prywatny, u siebie w domu. To jest kwestja gustu i smaku. Jeden nie cierpi Irlandczyków, drugi nie znosi Słowian, trzeci nienawidzi murzynów, a czwarty nie lubi Żydów. Ale antysemityzmu, jako ruchu zorganizowanego, jako objawu społeczno-politycznego Stany Zjednoczone nie znają. Słynny „król automobilowy" Ford, który przez jakiś czas myślał o społecznem zorganizowaniu instynktów antyżydowskich, drzemiących na dnie duszy pewnej części ludności amerykańskiej, wnet musiał skapitulować, przekonawszy się, że to nie business. Albowiem jego propaganda antysemicka odbiła się wcale niekorzystnie na geszefcie automobilowym. Żydzi amerykańscy bez uchwał meetingowych, bez propagandy, wiedzeni jedynie instynktem samoobrony jednomyślnie zbojkotowali Forda, a to zupełnie wystarczyło. (Charakterystyczny jest dowcip amerykańsko-żydowski: Boże, jeśli mi już jest przeznaczone zginąć pod automobilem, to niech to przynajmniej nie będzie „ten antysemitnik na czterech kołach"!).

* * *

Kilka słów o historji Żydów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.—Skąd i kiedy przybyli Żydzi do Ameryki?

Trzy wielkie fale emigracyjne stworzyły dzisiejszą społeczność żydowską w Ameryce.

Pierwsza emigracja żydowska przybyła do Stanów Zjednoczonych lat temu 250—200. Byli to Żydzi sefardyjscy, t. zw. spanioli, którzy tułali się po wygnaniu z Hiszpanji w rozmaitych krajach Europy, a w końcu znaleźli nową ojczyznę w Ameryce. Przedstawiają oni dziś element bardzo kulturalny, arystokratyczny. Cieszą się ogólnym szacunkiem, ale są już na wymarciu. Po tej potężnej fali emigracyjnej Sefardyjczyków pozostanie, zdaje się z czasem tylko ich piękny stary cmentarz na Broadway.

Druga wielka emigracja żydowska przybyła do Ameryki lat temu 100. Byli to Żydzi Aszkenazyjscy, przeważnie niemieccy, t. zw. „Jahudim". Jest ich dziś w Stanach Zjednoczonych do 200.000. Zamożni to, prawie wszyscy i bogaci ludzie. Zajmują w przemyśle, w handlu i w kapitaliźmie

amerykańskim miejsce poważne. Z ich to łona wyszli Gugenheim, Schiff, Rosenwald, Felix Warburb etc. Wielcy to magnaci — o tkliwem sercu i szerokiej ręce. Niestety, mało mają serca i zrozumienia dla żydowskiego ruchu narodowego, dla sjonizmu. Nie znaczy to, że są obcy Żydostwu. Owszem, wielu z nich jest głęboko przywiązanych do Żydostwa, kochają nawet naród żydowski, ale na swój sposób. Zajmują się filantropią, intensywnie i na skalę szeroką. Hojni są oni bardzo. Wybudowali kolosalne instytucje dobroczynne. Ufundowali bóżnice i instytucje religijne. Mają wielkie zdolności organizatorskie. Oni to stworzyli Joint. Ich to rodak Juljusz Rosenwald, multimiljoner z Chicago stał się opiekunem murzynów, którym za 50 miljonów dolarów ufundował niezliczone instytucje kulturalne, ekonomiczne i t. d. Gdyby ci aszkenazyjscy Żydzi, ci „Jahudim" zbliżyli się do sjonizmu, do spraw odbudowy Palestyny, to wówczas znalazły-by się na ten cel kolosalne sumy. Ale „Jahudim" są jednak skłonni do asymilacji. Oni to stwarzają typ „Amerykanów wyznania mojżeszowego".

Trzecia emigracja, najpóźniejsza i najliczniejsza — to emigracja naszych Żydów ze wschodniej Europy, z Rosji, Polski, Litwy i t. d. Rozpoczęła się ta masowa emigracja około r. 1880, po pogromach rosyjskich, i trwała nieprzerwanie lat 35, aż do r. 1914. Ci Żydzi wschodni stanowią olbrzymią większość ludności żydowskiej w Ameryce. (Na 5 miljonów Żydów amerykańskich liczą oni podobno 4 miljony). Są to warstwy, żyjące przeważnie jeszcze w tradycji religijno-narodowej, z nich rekrutują się nacjonaliści i sjoniści w Żydostwie amerykańskiem. Do Ameryki przywieźli z sobą poczucie narodowe i umiłowanie własnego narodu. Na grunt amerykański przenieśli wszystkie te formy narodowo-tradycyjne, które stworzyli przez setki lat na ziemiach Europy. Do nich należy olbrzymia większość bóżnic i szkół religijnych. Oni-to dotychczas w Sukoth budują w miastach i miasteczkach amerykańskich tradycyjne szałasy. Do nich też można zastosować słowa pisarza żydowskiego Mendeli Mocher Sfarim, iż tradycyjne potrawy żydowskie mają dla naszego bytu narodowego większe znaczenie, niż wszystkie podręczniki historji Żydów, razem wziąwszy. Żydostwo to żyje przeważnie w swoim

języku „jidisz“, i w swych masach zdołało dotychczas oprzeć się ponętnej a potężnej przemocy kulturalnej angielszczyzny. Kwitnie wśród nich teatr żydowski. W samym New-Jorku jest tych teatrów żydowskich aż 18, a ich ogólna cyfra widzów dochodzi wieczorami często do 200.000. Ci rosyjsko-polscy Żydzi stworzyli kolosalną prasę żydowską. Mimo wszechmocy techniki i kultury amerykańskiej zachowała trzecia, najliczniejsza emigracja żydowska na gruncie amerykańskim swe formy i zwyczaje tradycyjno-narodowe.

*
*   *

W ostatnich latach przed wojną światową zapatrywano się ogólnie bardzo pesymistycznie na przyszłość Żydostwa amerykańskiego i malowano bardzo czarne horoskopy dla bytu jego. Mówiono o trzech ciężkich chorobach, które toczą i wyczerpują organizm Żydostwa amerykańskiego.

Pierwszą chorobą był straszliwy chaos, panujący w Żydostwie amerykańskiem. Potężne fale emigracji rzuciły na brzegi Nowego Świata różnorodne elementy, warstwy różniące się pochodzeniem, językiem, kulturą i tradycją. Wśród mas emigrantów żydowskich, na wolnej ziemi amerykańskiej zawrzało od kłótni, zazdrości i nienawiści wzajemnej. Żyd rosyjski znienawidził galicyjskiego, a obydwaj razem występowali gwałtownie przeciwko „rdzennym“ Żydom „Frankom“. Rozbicie wewnętrzne wśród Żydostwa było więc olbrzymie. Separowano się od siebie, zależnie od kraju pochodzenia, ba od gminy, z której emigranci pochodzili. Separowano się w bóżnicach, w szkołach, a nawet na cmentarzach. Galicjanie musieli mieć koniecznie swój własny cmentarz, a wśród sjonistów amerykańskich długo istniała federacja sjonistów austrjacko-węgierskich. To rozbicie wewnętrzne dochodziło wprost do absurdu. Wszędzie i zawsze dzielono się na „zielonych“ i na „żółtych“. Wszystko było w stanie płynnym, chaos panował, a Żydostwo amerykańskie nie miało wspólnej formy historycznej, jednolitej, jak np. Żydostwo niemieckie, polskie lub rosyjskie. Żydostwo amerykańskie było jeszcze in statu nascendi, a narazie panowały na ulicy żydowskiej chaos, rozbicie i demoralizacja.

Drugą ciężką chorobą organizmu Żydostwa amerykańsk. była t. zw. proletaryzacja. Żydzi, którzy w Europie byli elementem małomieszczańskim, a więc drobnymi kupcami, rzemieślnikami i t. d., stawali się tu w Ameryce robotnikami fabrycznymi. Ze stanowiska struktury społecznej Żydostwa, proces ten był objawem dodatnim, ale ze stanowiska zachowania narodowego charakteru Żydostwa, było to nieszczęście. Ex-handlarze i rzemieślnicy, którzy żyli dotychczas w tradycyjno-narodowych formach, zostali nagle od nich oderwani. Ci byli „balej-batim“ zatracali w swym proletarjackim trybie życia dawne tradycyjne cechy swego współżycia narodowego, przestawali święcić sobotę i święta żydowskie i t. d. Była to dla nich osobista tragedja, a dla społeczności żydowskiej wielka szkoda narodowa.

Trzecią ciężką chorobą Żydostwa amerykańskiego był objaw, że wszystko, co było potrzebne dla religijno-narodowego życia Żydów amerykańskich importowano z Europy. Importowano więc rabinów i kantorów, nauczycieli i rzezaków, uczonych i pisarzy, modlitewniki i literaturę i t. d. Żydostwo amerykańskie nie było dla siebie narodowo produktywne. Bo i po co, kiedy za pieniądze można wszystko, nawet w najlepszym gatunku sprowadzić z Europy.

To były te 3 główne, ciężkie choroby wewnętrzne, które toczyły organizm Żydostwa amerykańskiego i doprowadzały publicystów i działaczy żydowsko-amerykańskich do pesymizmu i zwątpienia w przyszłość.

Wojna światowa — to straszne nieszczęście dla ludzkości, a szczególnie dla Żydostwa europejskiego — była dla Żydów amerykańskich wielką wygraną. Wyleczyła ona bowiem radykalnie Żydostwo amerykańskie od tych trzech ciężkich chorób i postawiła je na zdrowe nogi.

Przedewszystkiem znikło więc rozbicie i chaos wewnętrzny. Przez 10 lat nie było nowej emigracji. Różnorodne elementy emigrantów żydowskich zbliżyły się do siebie, zlały się w jedność i wytworzyły nowe, wspólne formy Żydostwa amerykańskiego. Społeczność żydowska w Ameryce dopiero teraz stała się rzeczą realną.

Równocześnie ustał i proces „proletaryzacji". Wojna światowa wzbogaciła Stany Zjędnoczone. Konjunktura gospodarcza była nadzwyczaj korzystna. Emigranci żydowscy — dotychczas w swej większości robotnicy fabryczni — wrócili z powrotem do swych dawnych zajęć, do handlu, do przemysłu, do rzemiosła, a ze zmianą ich form zarobkowania wróciły się i dawne tradycyjno-narodowe formy współżycia. Żydowskie związki zawodowe straciły od czasu wybuchu wojny światowej 50% swych członków. Proces proletaryzacji zamienił się w deproletaryzację. Równocześnie rozpoczęła się emigracja Żydów z wielkich miast amerykańskich do małych miast i miasteczek. (W Europie przeciwnie widzimy u Żydów tendencję do osiedlania się w większych centrach). Życie w małych miasteczkach samo przez się jest spokojniejsze i stanowi grunt podatny do tradycyjno-religijnego współżycia. Masy żydowskie zaczęły z powrotem święcić sobotę i święta żydowskie i wogóle zaczęły pielęgnować swe tradycje religijno-narodowe. 5-ciodniowy tydzień roboczy przyczynił się także znacznie do wzmożenia tego powrotu na tradycyjne łono Żydostwa.

I trzecia ciężka choroba znikła obecnie bez powrotu. Gdy wybuchła wojna światowa — niejedna bóżnica, niejedna szkoła żydowska się zlikwidowała, gdyż z zamknięciem bram emigracji zabrakło wnet potrzebnych rabinów, nauczycieli i t. d. Ale życie same dba o swe potrzeby. Żydostwo amerykańskie założyło szkoły i instytucje i szybko wypełniło luki. Żydostwo amerykańskie przestało importować swe „Żydostwo" z Europy, stworzyło własne, nie mniej żywotne i zdrowe.

Wojenny kryzys minął, organizm Żydostwa amerykańskiego wykazał siłę i moc niespożytą. Znikł więc pesymizm i zwątpienie w przyszłość. Rośnie Żydostwo amerykańskie w swej mocy materjalnej i kulturalnej, i w niedalekiej przyszłości bezsprzecznie odegra jeszcze wielką rolę w Żydostwie wszechświatowem.

oooooooooooo

JAKÓB ZINEMAN.

Achad Haam.

W drugą rocznicę zgonu.

U. Ginzburg, znany pod swoim pseudonimem literackim, jako Achad Haam „jeden z ludu“ urodził się w r. 1856 w gub. kijowskiej. Otrzymał gruntowne wykształcenie żydowskie, które później uzupełnił wiedzą ogólno-europejską. Przebywał czas jakiś w Wiedniu, myśląc o studjach uniwersyteckich. W r. 1889 umieścił Achad Haam w hebrajskim dzienniku „Hamelic“ szereg artykułów p. t. „Lo ze haderech“ („Nie tędy droga“) w których poddał ostrej i głębokiej ktytyce ówczesną kolonizację palestyńską. Styl i treść tych artykułów zwróciły uwagę czytającej publiczności na nowego, nieznanego dotychczas pisarza. Niedługo później Achad Haam tworzy ideowe bractwo pracy narodowej, imieniem „Bnej-Mosze“. W r. 1896 A. Haam rozpoczyna wydawnictwo „Hasziloach“. Miesięcznik ten przez wiele lat był ośrodkiem literatury i kultury hebrajskiej. „Hasziloach“ wychował całe pokolenie pisarzy i działaczy i odegrał chlubną rolę w historji renesansu Żydostwa. Artykuły Achad-Haama, umieszczane w „Hasziloach“ zostały później zebrane i wyszły drukiem p. t. „Al paraszath hadrachim“ („Na rozstajnych drogach“).

Jeszcze na długo przed wojną światową przesiedlił się A. Haam z Odessy do Londynu. Podczas wojny światowej był pomocny przy układaniu Deklaracji Balfourowskiej. Po wojnie zamieszkał A. H. w Tel-Awiwie. Chory, złamany, fizycznie wyczerpany nie przestał mimo-to pisać i tworzyć. Zmarł 1 stycznia 1927 roku.

Achad Haam był filozofem żydowskim, godnym spadkobiercą Rambama, Mendelsohna. Harmonijnie połączył w sobie i moc ducha żydowskiego i potęgę nowoczesnej kultury i wiedzy europejskiej. Żydostwo Achad-Haama nie było jednakowoż materją suchą, czysto-naukową, jak u wiele uczonych żydowsko-niemieckich, lecz żyło życiem, pełnem impulsów i na-

wizji Jerozolimę, w której wielkie teatry stołeczne grały we wszystkich językach, oprócz... hebrajskiego.

Wielki nasz Teodor Herzl wychował się w obcem otoczeniu, daleki był od kultury żydowskiej, i w pierwszych mozolnych latach swej walki o Judenstaat nie mógł nawet zrozumieć znaczenia kultury narodowej. Wobec Teodora Herzla i jego obozu podkreślał więc ciągle Achad Haam: „Kulturę narodową", „Centrum duchowe", kładąc nacisk na te pojęcia, choć nie lekceważył wcale ani kolonizacji, ani większości, ani państwa żydowskiego, Niema ciała bez duszy i niema duszy bez ciała. Dziś to zasadnicza prawda naszego sjonizmu syntetycznego, ale kiedyś, przed 25—30 laty był to głęboki kontrast pomiędzy sjonizmem politycznym a duchowym. Sjonizm nie spadł nam z nieba, ani nie został dany odrazu na górze Synaj. Sjonizm w przeciągu trzydziestu kilku lat swego istnienia przeszedł wielką ewolucję rozwoju, pogłębił się i dojrzał. Zresztą i Teodor Herzl znajdował się już na drodze bliskiej prawdy Achad-Haama. Wskazują na to słowa wielkiego naszego wodza: „Der Zionismus ist d. Ruckkehr zum Judentum vor d. Ruckkehr ins Judenland".

Dziś język hebrajski i kultura narodowa są integralną częścią naszego programu i naszej pracy palestyńskiej. Ale długo i mozolnie musiał A. Haam prawdę swą powtarzać, nim się ona stała jednym z fundamentów naszego światopoglądu.

Mylne byłoby mniemanie, iż Achad Haam całą swą twórczość literacko-publicystyczną ograniczył li tylko na sjoniźmie duchowym i na problemach z tem ściśle związanych. Niema prawie zagadnienia i kwestji życia i kultury żydowskiej, któreby nie zostały głęboko ujęte, zanalizowane i naukowo i systematycznie wyczerpane przez Achad-Haama. Gdy M. Berdyczewski, znany pisarz i myśliciel zaczął głosić w literaturze hebrajskiej hasło przewartościowania wartości i zażądał, byśmy przecież raz w końcu uwolnili życie żydowskie od przemożnej, a zdaniem jego fatalnej hegemonji ducha nad materją, to wówczas Achad Haam wystąpił z gorącą filippiką, pełną mocy przekonania i logiki w obronie ducha. Achad Haam wykazał wówczas, że cały byt narodu naszego jest właśnie oparty

na tej walce etyki naszej i ducha naszego przeciwko siłom materjalizmu życiowego.

Mimo zimnego spokoju i równowagi stoickiej, jakie napozór cechują twórczość Achad Haama — odczuć można łatwo i tragizm wielkiego pisarza. A. Haam był nietylko uczonym, ale był równocześnie i człowiekiem o gorącem sercu i o potężnym patosie proroczym. U A. Haama zawsze podziwiamy jego wiedzę i logikę, płynącą z zimnego mózgu, a równocześnie odczuwamy i patos etyki i sprawiedliwości, bijący ze szczerego, gorącego serca. Na tem właśnie polegał jego tragizm. I A. Haam był młody duszą, sercem, jak my, i on mógł śnić i marzyć cudnym snem młodości, jak my, i on mógł stworzyć sobie cudowne iluzje i bawić się niemi, jak my. A jednak nie pozwolił sobie na to, gdyż czuł się wodzem odpowiedzialnym, nauczycielem sumiennym narodu swego. I dlatego dusił w sobie porywy serca, sny duszy, marzenia fantazji zimną logiką mózgu żydowskiego. Gdy na pierwszym kongresie sjonistycznym wszyscy pełni byli nadzwyczajnego entuzjazmu i czuli się, jakby już na progu Judenstaatu — Achad Haam — uczestnik kongresu pozostał zrównoważony, krytycznie usposobiony wobec tych potężnych porywów młodzieńczego zapału. Ciągle to przeżywał. Gdy w roku 1904 wybuchła rewolucja rosyjska, a wszystko, co było u nas żywe rzuciło się do obozu rewolucji — A. Haam pozostał zimny, obojętny wobec wielkich horoskopów i ponętnych iluzji rewolucji i w słowach spokojnych, logicznych ostrzegał nas przed pięknemi iluzjami, które szybko a gorzko się skończą. Często jedyny, samotny stał na swojem stanowisku, na posterunku, ale zawsze był silny wiarą w zwycięstwo swojej prawdy. I dlatego, gdy po dniach entuzjazmu i iluzji następowała u nas reakcja pesymizmu i zwątpienia — A. Haam zachowywał spokój i wiarę.

Achad Haam nigdy nie dawał się unosić fanatycznej frazeologji. Był czas, gdy walka językowa rozgorzała u nas z całą zaciętością. Achad Haam, oczywiście zabrał głos w tej sprawie i napisał artykuł, który po dzień dzisiejszy jest najgłębszem i najaktualniejszem ujęciem problemu naszej kwestji językowej. Achad Haam nie dał się sprowokować przez

histeryczny krzyk anty-hebraistów i nie dał się również wyprowadzić z równowagi przez kontrataki roznamiętnionych hebraistów. A. H. jidiszyzmu się nie obawia, owszem niech piszą piękne i pożyteczne rzeczy w języku żydowskim, niech tworzą literaturę i kulturę w „jidisz". To jest robota pożyteczna, ale nie wieczna. Wieczny jest język hebrajski, kultura hebrajska. Jidisz nie jest konkurencją dla hebrajszczyzny! Wszystko, co w „jidisz" jest godne przejścia do skarbca kultury narodu żydowskiego, zostanie przetłomaczone na język hebrajski. Wszystko inne z czasem zginie i zostanie zapomniane, jak swego czasu bogata literatura i kultura żydowsko-arabska. Fanatykom jidiszyzmu A. H. mówi kilka słów spokojnych a głębokich, które więcej przemawiają do logiki i serca, niż tomy rozpraw polemicznych. „Nie widział jeszcze świat nigdy takiego proletarjackiego narodu, któryby zmarnował swój cały kapitał narodowy i nie pozostawił sobie nic, oprócz próżnego języka, który zresztą także pożyczył sobie u obcych, i oprócz rąk, któremi chce zacząć całą pracę, na nowo od początku. Z próżnemi rękoma idzie się na robotę do cudzych fabryk!".

A. Haam potrafił zawsze ująć problemy życia naszego głęboko i treściwie, nigdy nie dał się sprowadzić na manowce przez błahe, przemijające wypadki i słowa. I dlatego artykuły publicystyczne A. Haama, pisane lat temu 30—20, są dziś tak aktualne, jak wówczas. Nic nie straciły na świeżości, nic na głębokiej swej prawdzie.

Styl języka achad-haamowskiego jest wspaniały swą treściwością i barwnością. Achad Haam, jako twórca stylu publicystycznego, zajmuje w literaturze hebrajskiej miejsce pierwsze. A. H. stworzył sobie styl, w którym bogactwo języka hebrajskiego harmonijnie się zespoliło z lakoniczną i spiżową mową klasycznej łaciny. Słynne słowa A. Haama: „Kraj, gdy upadnie, a naród się pozostanie pełen życia i siły, to powstaną Zerubabel, Ezra i Nechemjasz a naród pójdzie za nimi i odbuduje swój kraj. Ale naród gdy upadnie, kto stanie na czele jego i skąd przyjdzie mu pomoc?" uderzają potęgą swej wymowy i przypominają klasyczne zdania słynnych oratorów antyki.

W ostatnich latach swego żywota A. Haam bardzo mało pisał, zawzięcie milczał. Nazywano go u nas „milczącym“. Dziwiono się temu i rozmaicie to komentowano. A jednak przyczyna była jasna i prosta. A. H. nigdy nie należał do pisarzy, dużo i szeroko piszących. Wiele i głęboko myślał, mało pisał. A. Haam ostatnio milczał, gdyż swą prawdę już światu żydowskiemu jasno i zwięźle wypowiedział. Ongiś, gdy o tę prawdę trzeba było walczyć, często to czynił. W ostatnich latach, gdy prawda A. Haama stawała się coraz to więcej ogólną i codzienną prawdą całego społeczeństwa, wielki pisarz usunął się, i milcząc czekał na swe zupełne zwycięstwo.

Achad Haam już za życia doznał to szczęście, jakie rzadko jest udziałem wielkich myślicieli i wodzów ducha. W ostatnich swych latach dożył tryumfu swych myśli i prawdy w sjoniźmie i Żydostwie, i własnemi oczy śledził z Tel-Awiwu początek urzeczywistnienia tych ideałów, dla których tyle walczył i cierpiał.



Dr. T. NUSSENBLATT (Wiedeń).

Jakób Wassermann i Teodor Herzl.

NIEZNANY EPIZOD.

Przyczynek do antyżydowskiego i antysjonistycznego stanowiska Wassermanna.

Żyd Jakób Wassermann, znany jako powieściopisarz niemiecki, stanął pewnego dnia na mównicy publicznej, by wygłosić odczyt o kulturze żydowskiej. Wassermann na samym wstępie swego referatu zaznaczył, że nie czuje po żydowsku, ani w duchu religijnym, ani narodowym. Gdyby więc skończył na tym samym wstępie, to byłoby to i szlachetne i mądre. Bo to, co Wassermann w dalszym ciągu swej mowy powiedział — było niesłychaną obelgą, oszczerczą napaścią na naród żydowski. Cytujemy dokładnie jego słowa: „Wojna

i czasy powojenne wydobyły u nas na powierzchnię życia wiele odpadków i plugastwa ludzkiego, między innymi także rzesze półbarbarzyńskich, łaknących życia, chciwych zdobyczy, polskich i rosyjskich Żydów, którzy przez całe generacje więzieni byli w odmętach ghetta przez barbarzyński autokratyzm, a wskutek wojny, nieszczęśliwym trafem rzucili się na Niemcy".

Znamy dobrze te głosy izraelickich patrjotów w poszczególnych krajach, w których szeregu stanął obecnie Wassermann, biorący swe sławetne zwroty z oficjalnego słownika Hakenkreuzlerów.

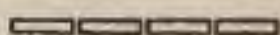
W dalszym ciągu swej mowy Wassermann powołał się na pięćset lat kultury niemieckiej swych przodków. (W przeciwieństwie do niekulturalnych, półbarbarzyńskich „Ostjuden"). Jakoś trudno nam uwierzyć w ten czas pięciuset lat kultury, w której podobno już żyją jego przodkowie, skoro ich potomek, p. Jakób Wassermann, swego zawodu literat, tak mało jej wykazuje. Czy może Wassermann za półbarbarzyńców uważa poetów niemieckich Arnolda Zweiga, Marcina Bubera, Efraima Frischa, urodzonych Żydów wschodnich? — Pozatem mówił Wassermann i o sjoniźmie, rzecz jasna w sensie negatywnym. Na ostrą skądinąd odprawę, Wassermann odpowiedział później wymijająco z pewną małą reklamą dla siebie: „na początku mojej karjery literackiej znajduje się moja książka p. t. Żydzi z Zirndorf" mówi Wassermann i dodaje niezbyt skromnie „wątpię, czy tego rodzaju pomnik literacki znajduje się przedtem w Żydostwie, i jako manifest i jako odtwarzanie. Istnieje nawet szereg znakomitych ludzi w Żydostwie i poza Żydostwem, którzy są zdania, że prolog do „Żydów z Zirndorf", zatytułowany Sabataj Zwi, stał się jedną z najważniejszych pobudek do powstania ruchu sjońskiego". Zobaczymy zaraz coś wręcz przeciwnego. Ale, gdyby nawet i tak było, skądże ta nagła nienawiść do Żydostwa i sjonizmu?

W rzeczywistości, Wassermann nie mało sobie tym prologiem Sabataj Zwi uzurpuje. Postaramy się wykazać, że pomiędzy tą poetycką zarozumiałością Wassermanna, a oszczerstwami, rzuconemi na naród żydowski istnieje pewien związek i to dość głęboki. P r z y c z y n a l e ż y w c h a r a k t e r z e W a s s e r m a n n a ! Jakób Wassermann powoduje się nie-

nawiścią, która wynika z pewnych jego przeżyć lat dawnych w stosunku do Teodora Herzla. Te przeżycia, które wynikły z charakteru Wassermanna stały się, jak mówi Carlyle, jego losem. Spowodowały one u Wassermanna kompleks żydowski, który gniecie poetę, ale niestety nie robi zeń anioła, lecz człowieka maluczkiego o zgryźliwej nienawiści. Nie chcemy wyciągnąć żadnego wniosku z faktu, że ten sam Wassermann swe własne dziecko trzymał do chrztu, bo i ten jego czyn jest tylko dowodem nagromadzonego afektu, pochodzącego z poczucia mniejszej wartości. Wassermann nigdy nie mógł przeboleć, iż znalazł się jeden człowiek, na którym mu tyle ze względu na karjerę zależało, a człowiek ten znakomicie poznał się na jego charakterze. Człowiekiem tym był Teodor Herzl. Nie naszą jest winą, że świadectwo, jakie Herzl Wassermannowi wystawia niezbyt korzystnie dlań wypadło. Herzl tylko przypadkiem o Wassermannie wzmiankuje, przemilczając zresztą jego nazwisko. W pamiętnikach Herzla czytamy: „W dziwny sposób doszedłem do tego, by wysłać pewien list. Dziś widziałem nowe dzieło, jak się zdaje, utalentowanego pisarza, którego rzeczy wzbraniałem się dotychczas czytać, bo już od wielu lat usiłuje on przez kręte drogi i odpychające intrygi dostać się do „Neue Freie Presse“, a w moją protekcję wkraść się usiłował przez zaprzyjaznienie się z moim w międzyczasie zmarłym szwagrem. Pisarz ten, mimo wszystko talent może posiadać. I możliwe, że jestem niesprawiedliwy wobec jego dzieła, jak jestem sprawiedliwy wobec niego samego. Przedłożyłem sobie pytanie, jak ten człowiek powinien był postępować, by pozyskać sobie mnie, który przecież tylu pozbawionym protekcji młodym ludziom pomagam i pomagałem? Szczerze i otwarcie powinien był powierzyć się mojej lojalności“. (Tagebücher III p. 197). Tym człowiekiem o krętych drogach etc. jest Jakób Wassermann! Ludzie wtajemniczeni w przejścia i stosunki ówczesne potwierdzają, że Wasserman zasługiwał na ten sąd ze strony Herzla. Że Wassermann ma talent, ktoby temu przeczył, ale co do charakteru, to rzecz inna. I dlatego nie należy się dziwić tej napaści Wassermanna na Żydów wschodnich, dla których T. Herzl życie swe oddał w ofierze.

Wassermann do dnia dzisiejszego przeboleć nie może swej klęski u Teodora Herzla. Ale wina wszak była jedynie po stronie Wassermana. Herzl, jako redaktor feljetonu w „N. Freie Presse", na swojem, możnem wówczas stanowisku znany był ogólnie jako protektor i wielki przyjaciel młodych talentów, którym często udzielał pomocy, nawet wbrew panującym wówczas poglądom literackim. W mojem ręku są dowody na to, a pochodzą one od szeregu czołowych pisarzy niemieckich. A są między nimi pisarze tej miary, co Raoul Auernheimeir, Stefan Zweig, Sil-Vara, Gleichen-Russwurm (prawnuk Szyllera), książę Wrede, Otto Hauser (zdeklarowany antysemita rasowy), Marek Scherlag, Hans Müller etc. Wszyscy oni entuzjastyczne składają świadectwa o bezstronnej i serdecznej pomocy, jakiej użyczał im Herzl. Po tem wszystkiem, dziwne, bardzo dziwne jest dla nas oświadczenie Wassermana, iż jego „Żydzi z Zirnford" uchodzą u wielu za jedną z pobudek do powstania ruchu sjońskiego. „Żydzi z Zirndorf" ukazały się w r. 1897, w roku pierwszego kongresu sjonistycznego, a więc blisko 2 lata po upokazaniu się Herzlowskiego Judenstaatu. Wassermann stanowczo przecenia naiwność swych słuchaczy i czytelników.

Dzisiejszy stosunek Wassermanna do Żydostwa i sjonizmu wynika z jego przeżyć osobistych. Nienawiść do Herzla przerodziła się u niego w nienawiść przeniesioną na cały naród żydowski. Z niepowodzenia młodocianego Wassermanna zrodził się kompleks nienawiści do dzieła i narodu Herzla!



Z antologji najmłodszej poezji palestyńskiej.

Przekład SZYMONA WOLFA.

M. Z. WALFOWSKI.

Nowa szosa.

Nową tu szosę wybudowali
W znoju i śpiewie
Ciągnie się szosa, ciągnie z oddali
A bezimienni ją budowali:
Ruben, Szymon i Lewi.

Tu dynamitem rozsadzali skały
Tutaj ich młoty biły, jęczały
Przyszłość kowały:
„Z szutrem uścielim, z skały wykujem
Drogę zbudujem“.

Kiedyś przechodnie będą chodzić po niej
Drogą na codzień
Szeroka, w słońcu palestyńskiem tonie,
Widzisz ją całą, jak gdyby na dłoni —
I nic nie zrozumie przechodzień.

Lecz szczęśliw kto tam w stepowej przestrzeni
Z nimi pracował wśród twardych kamieni
Nad twardem i ciężkiem zadaniem —
Szczęśliw, kto z nimi razem chleb swój jadał,
Z nimi podnosił się i z nimi padał.
I tęsknił za wielkiem kochaniem.

Nadejdą bracia, nadejdą za sto lat
I pójdą może tą drogą wśród pola —
I jak ją zbudowano — gwiazdy będą
Im opowiadać cudowną legendę.

CHAWADJA MUSAH (Mosze Smilianski).

Abdul Haddi.

Nowela z życia arabskiego.

Wieś, w której urodził się Abdul Haddi była bardzo mała. Zamykały ją zewsząd wysokie góry i zapadłe doliny. Leżała wioska ta daleko od bitych gościńców sułtańskich i tylko mała, wąska ścieżka prowadziła do niej. Lata długie przechodziły, a nikt obcy nie zajrzał do tej nędznej miejscowości. Wielki świat nic nie wiedział o tej wiosce, a wioska ta nic nie wiedziała o wielkim świecie. I nawet słońce nie bardzo się troszczyło o ten, na bożym świecie mizerny punkt, i tylko w południe, na kilka zaledwie godzin raczyło go zaszczycić blaskiem swych promieni.

Mieszkańcy naszej wioski nie posiadali pól zbożowych. Ziemia była skalista. Tylko tu i owdzie pomiędzy nagiemi a pustemi skałami ciągnęły się, jak małe żyłki, wąskie skrawki ziemi ornej. Bogactwo wsi stanowiły trzody owiec, które wszędzie, wśród skał widać było. Mieszkańcy byli przeważnie pasterzami.

Daleko od ludzi i świata leżała ta wioska. Nic nie wiedziano tu o wielkich zdarzeniach i wypadkach. Ale o jednym mężu mówiono we wiosce ciągle i zawsze: o sławnym bohaterze Ibrahimie Paszy. Wieczorem siadali starcy wielkim kołem w cieniu potężnej skały, a dokoła nich była zebrana młódź wioski. Opowiadali starsi o wielkich czynach i cudach ich bohatera Ibrahima Paszy, którego sława wieczna jest w całym kraju, jak długi i szeroki. Opowiadali o nim legendy i wspomnienia. Za jego czasów nie było różnicy pomiędzy biednymi a bogaczami. Władcy Libanonu i książęta Sułtana bili pokłony u stołu jego, jak marni słudzy.

Wszyscy z napięciem słuchali te dzieje, tak często już słyszane, i wszyscy znów, poraz niezliczony przeżywali w swej imaginacji te dawne cuda.

Salich, ojciec Abdul Haddiego był pierwszy wśród opowiadających starców. Wszak on, Salich walczył pod sztandarami

Ibrahima Paszy. Z wielkim wodzem przecież maszerował i dotarł aż do Akkonu i Hermonu, Es-szam i do samej stolicy Sułtana. Salich z rozkoszą opowiadał o wierzchowcu Ibrahima Paszy. Sam go widział na własne oczy. Tak jest, to szczęście on rzeczywiście zaznał. A co to był za wierzchowiec! Przecież na tym wierzchowcu Ibrahim Pasza przeleciał cały obóz Turków, a nikt nie śmiał tknąć się tego konia. Pędził jak wicher i mknął tak szybko, że żaden prześladowca dognać go nie mógł. Salich z zapałem opowiadał o strzelbie Ibrahima Paszy. Co za cudne arcydzieło! Czyż można zliczyć ilość strzałów, danych z tej broni? Nie, bo niema tak wysokiej cyfry! Nigdy ta strzelba nie chybiła. Cudowne rzeczy opowiadał Salich, a wszyscy, starzy i młodzi słuchali z takiem zaciekawieniem, jak gdyby pierwszy raz to słyszeli. Wszystko dokoła, jakby zamarło z podziwienia i skupienia. Nawet zimne skały dokoła podziwiały w milczeniu swem wiecznem dzieje Salicha, jednego z dzielnych bojowników Ibrahima Paszy.

I młody Abdul Haddi przysłuchiwał się opowieściom ojca swego. Słuchał i marzył o wielkim bohaterze. W marzeniach swej młodej fantazji widział siebie pędzącego hen w dalekie skały na wspaniałym koniu, a w ręce miał cudowną strzelbę Ibrahima Paszy.

...Gdy po latach wielu Salich zmarł, syn jego i spadkobierca Abdul Haddi odziedziczył po ojcu i ową sławną strzelbę, którą ojciec walczył pod sztandarami Ibrahima Paszy. Cała młodzież we wiosce była o tę sławną strzelbę niezwykle zazdrosna. A Abdul Haddi uświadomił sobie dobrze, co za skarb otrzymał po ojcu. Pieszczotliwie a gorąco zabrał się do strzelby bohaterskiego ojca i wnet ją gruntownie opanował. Sława jego rosła wraz z jego cudowną bronią. Takiej strzelby nikt z Arabów we wszystkich wsiach i górach dokoła nie posiadał. Kochał więc Abdul Haddi całą duszą swoją kochaną broń i pilnował ją, jak oka w głowie.

Z czasem pojął Abdul Haddi i żonę. Urodziły się potem i dzieci, a Abdul Haddi kochał swą żonę i swoje dzieci. Ale najbardziej, mówiono, kochał swą strzelbę. Najbardziej ją pieścił, ona nigdy jeszcze nie chybiła!

Sława Abdul Haddiego i jego broni rozeszła się szybko po całym kraju, szczególnie, gdy Abdulowi udało się zastrzelić niebezpieczną a straszną hjenę, która od lat bezkarnie grasowała w całej okolicy. Wszyscy przed tym zwierzem ze strachu uciekali, a wieczorami nikt nie śmiał oddalić się od osiedla ludzkiego. Opowiadano sobie straszne rzeczy o tej hjenie i ogólnie uważano, że w niej pokutuje błądząca dusza lub zły duch. A tu pewnego dnia oświadczył Abdul Haddi, że on tę bestję zgładzi. Przez całą noc z gromadką odważnych pasterzy czatował w pobliżu jej nory. Gdy hjena tylko opuściła swą kryjówkę, Abdul Haddi wycelował i wystrzelił. Pierwszy strzał położył tę straszną hjenę trupem. Wszyscy jednogłośnie teraz przyznali, że strzelba Abdula nie jest zwykłą bronią. Nie był to pierwszy, ani też ostatni wypadek. Ilekroć Abdul Haddi wystawiał swoją broń na próbę, zawsze kończyło się to dla niego tryumfem zupełnym. Ciągle więc wołali sąsiedzi z pobliskich osiedli Abdula i błagali go, by ich ratował od dzikich zwierząt. Abdul Haddi zawsze spieszył z pomocą, przybywał z swoją strzelbą i nie było wypadku, by ta cudowna broń zawiodła. Żegnano go zawsze, jako zbawcę, a Abdul wracał do wioski swej, jako zwycięzca. Ile razy wypadło przez całe noce czatować obok nory hjeny lub innego zwierza. Ale gdy zwierz tylko nogę wystawił z kryjówki, już nieomylna broń Abdula trupem go kładła. Rosła więc sława Abdula Haddiego z dnia na dzień, wszędzie mówiono o nim i o jego cudownej broni.

Żył w tych okolicach pewien szeik, możny pan, który słyszał tyle cudownych rzeczy o strzelbie Abdul Haddiego, że w końcu zapragnął ją mieć w swem posiadaniu. Zawołał więc Abdula do siebie i rzekł do niego: „Sprzedaj mi strzelbę twoją, a ja ci drogo za nią zapłacę". Abdul Haddi nic na to nie odpowiedział. Śmiał się tylko w duszy z pomysłu szeika. „Dam ci 10 funtów złota za twoją broń" namawiał szeik. Abdul Haddi przestraszył się, o takiej kolosalnej sumie pieniędzy nigdy nawet marzyć nie śmiał, na chwilę Abdul był wprost oszołomiony. Stał przez czas, milczący, zamyślony; nagle zerwał się, spojrzał na szeika i zawołał twardo: „nie!". Smutny i rozgoryczony wyszedł od wściekłego ze złości szeika. Po drodze, przyciskając do serca strzelbę swą rozważał: jak mógłbym sprzedać broń

kochaną tę, która lat 25 wiernie mi służyła? Mogą sobie ludzie mówić, co chcą, mogą opowiadać, że tam, na wielkim świecie wynaleziono nowe, lepsze karabiny. On, Abdul Haddi jednak w to nie wierzy, on wie, że takiej broni, jaką on teraz w swej ręce trzyma, niema i nigdy już nie będzie. Tylko za czasów Ibrahima Paszy umiano taką broń robić. Nie, nie, strzelby tej za żadne skarby w świecie nie sprzeda!

...Z czasem Abdul Haddi o przykrem tem zdarzeniu zapomniał. Ale nie zapomniał tego szeik. Pewnego dnia, gdy syn Abdula miał rozpocząć służbę wojskową, szeik wezwał Abdula do siebie i rzekł mu: „Sprzedaj mi twoją strzelbę, dostaniesz tyle pieniędzy, że wykupisz syna od służby wojskowej". Abdul Haddi stał przez czas zakłopotany, bezradny. Myślał o swym synu, którego mozolnie wychował i o swej żonie, zacisnął boleśnie wargi i chwycił swą strzelbę, by ją oddać szeikowi. Ale gdy się jej dotknął, uderzyła mu krew do głowy, a wyrzuty sumienia go wzmogły. Zawołał nagle: „Nie, nie dam". Szeik zczerwieniał z gniewu, później uśmiechnął się złośliwie i dodał „No, idź sobie!". Abdul Haddi poszedł sobie, ale pierwszy raz w życiu przeżył taką walkę wewnętrzną, takie straszne męczarnie. Żona w domu płakała i jęczała, błagając go o litość dla syna, żądając od niego, by dla dziecka swego poświęcił strzelbę. Syn nic nie mówił, milczał i patrzał się na ojca oczyma, w których i prośba i nadzieja się malowały. Trudniej było Abdulowi oprzeć się milczącym oczom syna, niż głośnym jękom i krzykom żony. Abdul Haddi cierpiał niewymownie. Były to nadludzkie tortury duszy i serca. Ale w końcu przecież zwyciężyła strzelba. Abdul Haddi nie mógł jej oddać w obce ręce! Syn poszedł do wojska. Gdy go zabierano, twarz Abdula była blada, jak śmierć, ale w oczach nie było łez. W nocy, gdy spać z tęsknoty i bólu nie mógł, cichaczem wstawał, brał swą strzelbę i szedł w dalekie pola, gdzie godzinami samotny, posępny, strzał za strzałem oddawał. Wśród bezustannego huku strzałów o swym kochanym synu rozmyślał, głęboko przytem wzdychał i przez dalekie skalne pola posyłał ojcowskie błogosławieństwo dla swego dziecka, cierpiącego w obcej niewoli.

Nieszczęścia w parze chodzą. Ledwie Abdul Haddi nawpół uspokoił się po odejściu swego kochanego syna, gdy świeże

nieszczęście spadło na jego stroskaną głowę. Pewnego dnia wezwano Abdula do dalekiej wsi, by zgładził hjenę, która od miesięcy pustoszyła pola i łąki. Abdul Haddi, jak zawsze pomocy swej nie odmówił, wziął strzelbę i wyruszył natychmiast w drogę. Gdy przybył do owej wsi, sąsiedzi zobaczywszy starą jego strzelbę, ofiarowali mu inną, całkiem nową. Abdul nic nie odpowiedział, uśmiechnął się tylko ironicznie i zarzuciwszy swą kochaną strzelbę wyruszył na czaty. Czatował całą noc, a gdy hjena ukazała się, wycelował, naciśnął cyngiel... lecz strzelba się zacięła i nie wystrzeliła. Abdulowi zastygła krew w żyłach. Cóż to? Czyżby ta broń miała go zdradzić? Hjena tymczasem coraz to bliżej nadchodziła. Abdul Haddi powtórnie chwycił za broń, ale drżące ręce odmówiły mu posłuszeństwa. A hjena coraz to więcej się zbliżała. Cudem prawie ocalał. Bo nagle zwierz zawrócił i znikł w zaroślach. Abdul był uratowany, ale głowa jego tej samej nocy osiwiała. Do wioski swej wrócił starcem. Abdul Haddi jednak nie rozpaczał, pocieszał się, że był to tylko nieszczęśliwy traf. A może nie jest zawsze godzien łaski Allaha? Nie przeczuwał nieszczęsny Abdul, że dni sławy broni ojcowskiej na zawsze się skończyły.

Pewnego dnia wrócił z dalekiego świata syn owego bogatego szeika, który tak bardzo na strzelbę Abdula nastawał. Młodzieniec ten świat wielki poznał. Był w Jaffie i Jerozolimie, ba nawet w Bejrucie i Aleksandrji. Cała wieś zebrała się dokoła niego, a on siedział i opowiadał o potężnych okrętach, które szybują po morzu, o szybkobieżnych pociągach, które bez koni przez dalekie obszary pędzą. Później zaczął opowiadać o najnowszych wynalazkach broni palnej, o karabinach i armatach. Syn szeika pokazał zebranym swoją nową strzelbę, którą przywiózł ze sobą z wielkiego miasta. Abdul Haddi był wśród zebranych. Gdy młodzieniec zobaczył sławną broń Abdula, zaczął się śmiać i szydzić. „Co, za ten połamany stary grat chciał mój ojciec dać 200 franków? ha, ha, jabym za darmo tej połamanej strzelby nie wziął! Wiesz, stary, co trzeba zrobić z tym drągiem? Wyrzucić go na śmietnik!“. Abdul Haddi zbladł śmiertelnie, całe ciało z oburzenia drżało. Gdyby mu shańbiono własne imię, albo imię żony lub dzieci, nie odczułby tego tak boleśnie, jak w chwili tej publiczny wstyd swej ko-

chanej broni. Ale Abdul pohamował gniew swój, nie chciał bowiem zadzierać z synem szeika, rzekł więc: „A jabym mojej strzelby nie oddał za takich twoich dziesięć malowanych".

„Może i twoja do czegoś jeszcze się przyda" odpowiedział syn szeika... „można psa jeszcze nią trafić".

„A twoja nowa strzelba jest zabawką dla dzieci. Właśnie, że stare rzeczy są dobre" krzyknął Abdul Haddi. „Dziś nie potrafią nawet zrobić takiej broni. Tylko za czasów Ibrahima Paszy umiano robić podobne strzelby".

W końcu doszło pomiędzy młodym szeikiem a Abdulem do zakładu. Obydwaj staną do strzelniczej mety, a wówczas okaże się, która ze strzelb dalej trafi. Cała wieś zeszła się na to widowisko. Nowa strzelba do celu wyznaczonego trafiła. Natomiast kula starego Abdula utkwiła w pośrodku drogi wyznaczonej. Przy strzelaniu huk starej strzelby był słaby i w porównaniu do silnego huku nowej strzelby brzmiał tak, jak głos starca wobec głosu młodzieńca. Abdul Haddi poniósł klęskę, wstyd pokrył oblicze jego, a serce pękało mu z żalu i smutku. Syn szeika w okrutny sposób pomścił ojca swego. Jednakże Abdul Haddi nie należał do ludzi, którzy się łatwo poddają wyrokom losu. Wnet pocieszył się po poniesionej klęsce i rzekł sobie: moja strzelba wprawdzie nie strzela tak daleko, jak nowa, ale za to trafia nieomylnie w cel. Lecz łaska Allaha już na zawsze opuściła starego Abdula. Ostatni, śmiertelny cios zadał mu syn własny.

8 lat służył syn Abdula w wojsku i w czasie tym przewędrował przez całe potężne państwo sułtańskie. Nareszcie, ku wielkiej radości ojca powrócił do wioski rodzinnej. Wszyscy mieszkańcy wioski zebrali się u Abdula, by powitać przybyłego. Zebrani otoczyli gościa i pytali go się o przeżycia w ciągu tych ośmiu lat. Syn Abdula szeroko rozprawiał o okrętach i pociągach, o wielkich miastach, o wojsku i o broni. Stary ojciec przysłuchiwał się pilnie opowiadaniom syna, w końcu zaczął szydzić: to wszystko jest dziełem szatana, omamieniem i złudzeniem oczu. Wyśmiewał nowowynalezioną broń. „Wprawdzie te wasze nowe strzelby daleko niosą, ale co z tego, nie trafiają do celu. Co więc za pożytek z nich? Gdyby teraz odżył Ibrahim Pasza, pogardziłby tymi waszymi nowymi wyna-

lazkami, które jedynie mamią, okłamują ludzi. Wszystkie nowe strzelby razem wziąwszy nie są tyle warte — co jedna moja stara". Syn Abdula na to roześmiał się i odpowiedział, że jedynie w doświadczonych rękach ojca ta stara połamana strzelba jeszcze cośkolwiek warta jest, „ale gdybyś Ty, ojcze, spróbował raz moją nową broń, powiedziałbyś, że twoja strzelba jest starym, połamanym gratem". Ledwie słowa te padły z ust syna, stary rzucił się na niego i uderzył go twardą swą pięścią. A jednak słowa syna boleśnie wżarły się w serce starego Abdula.

Przez trzy dni i noce Abdul Haddi nie zaznał spokoju. Trzeciego dnia o północy, gdy cała wioska głębokim snem spała, Abdul powstał ze swego łoża, jak złodziej cichaczem wykradł się z domu i podążył ku dalekim polom, do samotnych skał. Na ramieniu miał dwie strzelby, swoją i syna. Noc była piękna, księżycowa. Abdul cicho podążał drogą skalną, oglądając się ciągle za sobą, czy przypadkiem ktoś nie śledzi go. Coraz bardziej oddalał się od swej wioski. Nareszcie przybył do miejsca swego celu. Położył obydwie strzelby na ziemię, usiadł i spojrzał w dal. Był sam, jedyny w dalekim polu. Teraz przekona się i zobaczy, która z broni jest lepsza. Pewny jest swego zwycięstwa! Wśród dzikich skał rosły pojedyncze drzewa. One teraz będą świadkami sądu i wyrok swój wydadzą! Abdul Haddi wziął wpierw swoją broń, wycelował i wystrzelił do jednego drzewa. Później wziął strzelbę syna, wycelował i wystrzelił do drugiego drzewa. Następnie położył obydwie strzelby. a sam zbliżył się do postrzelonych drzew. Długo patrzał i badał, wzdychając przy tem głęboko i smutnie. Znów wrócił do strzelb i powtórzył tę samą próbę po raz drugi i trzeci. Teraz wiedział już z całą pewnością, że nie on, lecz syn słuszność miał.

Abdul Haddi wziął swoją strzelbę, tę, którą tak niezmiernie umiłował, z którą nigdy, ani na chwilę się nie rozstawał, dla której tyle poświęcił — skarb szeika i syna pierworodnego — chwycił ją i z całą mocą rzucił w głęboką przepaść pomiędzy skałami. Potem stanął posępny, milczący. W uszach mu szumiało, jak gdyby echo jego honoru, który teraz staczał się ze skały na skałę w przepaść.

Gdy zaświtał poranek Abdul Haddi powrócił do swej chaty. W ręku miał jedną strzelbę, broń syna. Nikt nie widział go, gdy wychodził, nikt nie widział, gdy wrócił. Tylko księżyc i gwiazdy, skały i doliny były jego świadkami. A one milczały i tajemnicy strzegły...

Tego samego dnia Abdul Haddi zachorował, a po kilku dniach zmarł.

tłumaczyła MARJA K. Z.



CH. BLOCH.

Ze świata chasydyzmu.

Pewnego razu przybył do rebego z Kossowa, zwanego „miłośnikiem pokoju", pewien poważny a w piśmie świętem uczony chasyd, i począł namiętnie narzekać na rzezaka w swojem mieście, który zbyt mało jest pobożny i oddany przepisom Zakonu. Rabi Mendel z Kossowa cały czas uważnie wysłuchał skargi chasyda, a gdy ten skończył, ani słowem mu nie odpowiedział. Chasyd w dalszym ciągu biadał, domagając się od rebego, by owego rzezaka usunął z zajmowanego stanowiska.

W końcu rabi Mendel rzekł: „Znam dobrze tego rzezaka i nic złego w nim nie znajduję!"

Nato chasyd: „Rabi, on udaje tylko świętoszka, to maska na zewnątrz, niech rabi zajrzy w głąb jego duszy, a przekona się, że skarga moja jest zupełnie słuszna".

„A więc" odpowiedział rabi „chciałbyś, bym zaglądał do głębi duszy ludzkiej. No, dobrze, a byłoby Tobie przyjemnie, gdybym tak zajrzał w głąb Twojej duszy? — Jakbyśmy, my ludzie wyglądali i żyli pomiędzy sobą, gdyby jeden drugiemu mógł zajrzeć w głąb serca! Gdybym tak teraz poznał, co się dzieje na dnie duszy Twojej?" — Tu rabi ostrym a przenikliwym wzrokiem spojrzał na chasyda.

Chasyd zmieszał się i zawstydził się, a po chwili milczenia zawołał: „Macie słuszność, święty rabi, proszę o przebaczenie!"

„Owszem, przebaczę Tobie" zakończył rozmowę rabi, „ale wpierw przyrzeknij mi, że nigdy więcej nie powiesz nic złego o swych braciach!"

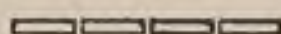
SAUL CZERNICHOWSKI.

*
* *

Ciemnej nocy oszołomień
Nie przerywa słońca promień,
Pośród skarbów rumowiska,
Jeno bór pniakami błyska,
Czasem liściem dębu draśnie
Wiatr, tajemne kończąc baśnie.

Naraz trzepot skrzydła... szmery...
Blednie, niknie świat chimery,
Rzedną mroki dokoła,
Jeszcze w gąszczy sowa woła:
„Kch... kch... baczcie! poprzez drzewa
Świt poranne modły śpiewa.“

Spolszczył J. KRUPICKI.



J. ZINEMAN.

Problem naszej młodzieży.

„Naród“ jest przeznaczony dla inteligencji i młodzieży żydowskiej. W wielkiej mierze dla młodzieży żydowskiej. Nasza prasa codzienna niema miejsca dla zagadnień młodzieży. Nasi politycy i działacze nie mają czasu dla młodzieży. Wychowuje się więc i żyje młodzież, sama na siebie tylko zdana.

Zadaniem „Narodu“ będzie zbliżyć młodzież i jej zagadnienia do świadomości społeczeństwa żydowskiego. Łamy naszego pisma będą stały otworem dla problemów i potrzeb życia młodzieży naszej. Nie chodzi nam tylko o teoretyczne dyskusje. Chcemy usłyszeć echa życia wewnętrznego, codziennego, szkolnego i pozaszkolnego młodzieży żydowskiej. Chcemy wiedzieć, co u młodzieży się dzieje, chcemy młodzieży pomóc w jej dążeniach i walkach.

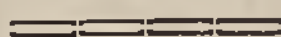
Bo od młodzieży naszej dużo oczekujemy. Wierzymy w młodzież naszą i w niej widzimy przyszłość narodu! Mamy przed oczyma smutny obraz rzeczywistości żydowskiej, straszny obraz rzeczywistości sjonistycznej w Polsce! Wierzymy, że w młodzieży naszej rośnie ta potężna siła, która życie narodu na nowe popchnie tory, a w sjoniźmie porządek zrobi. Młodzież żydowska — to dla nas nie jest tylko problem pedagogiczny, to nie jakaś tam sympatja dla młodych — lecz jest to wiara w przyszłość narodu naszego. Nasza młodzież — to potężna dłoń, którą w niedalekiej przyszłości wykuwać będzie naród żydowski przyszłość swą w Palestynie i w diasporze.

I dlatego, problem młodzieży jest dla nas kardynalnym, centralnym problemem naszego ruchu narodowego. Dla młodzieży też naoścież otwieramy łamy „Narodu". W każdym numerze poważną część miejsca jej poświęcimy.

W numerze dzisiejszym umieszczamy artykuł jednego z kierowników „Haszomer Haleumi". Artykuł ten zawiera dość ostrą krytykę bratniej organizacji „Haszomer Hacair". Oczywiście, umieścimy i ewentualną odpowiedź przywódców „Haszomer Hacair". Zaznaczamy jednakowoż, że chętnie oddamy łamy „Narodu" do dyskusji teoretycznej, ale nigdy nie dopuścimy do polemiki organizacyjnej lub do wycieczek osobistych. „Naród" do tego nie nadaje się!

Prócz artykułu o ruchu szomrowym, który uważamy za rozpoczęcie głębszej dyskusji o zagadnieniach ruchu tego, drukujemy dwa artykuły o stosunku młodzieży do szkoły żydowskiej. Uważamy i te artykuły za początek obszerniejszej dyskusji. Prosimy młodzież żydowską o dokładne wiadomości i informacje, co się dzieje w murach szkolnych. Nie stoimy bowiem na biurokratycznem, a bardzo wygodnem stanowisku, że szkoła obchodzi jedynie młodzież, wychowawców i rodziców. W szkole żydowskiej wychowuje się naszą młodzież, którą my dla swego narodu chcemy mieć, a nie dla obcych. Chcemy więc wiedzieć i będziemy wiedzieli dokładnie, co się w szkole żydowskiej dzieje. Prosimy młodzież o informacje szczegółowe i dokładne. Zapewniamy, że nic nie będziemy ukrywali przed społeczeństwem żydowskiem. Piętnować będziemy publicznie

tych dyrektorów i nauczycieli, którzy na gwałt chcą nam młodzież wynarodowić! Przeciwko renegatom zmobilizujemy opinję publiczną społeczeństwa żydowskiego. My na to i czas i miejsce mieć będziemy. Bo problem naszej młodzieży jest kardynalnym, centralnym problemem naszego narodu.



JAKÓB RECHTMAN (Warszawa).

Ruch szomrowy.

JEGO TREŚĆ i CELE.

Społeczeństwo żydowskie bardzo mało orjentuje się w ruchach młodzieży żydowskiej. Wogóle niema tego bezpośredniego kontaktu, jaki powinien się był wytworzyć pomiędzy starszą a młodszą generacją społeczeństwa, wspólnie dążącego do odrodzenia narodu.

Jeżeli znane są społeczeństwu żydowskiemu pewne organizacje młodzieży, to tylko bardzo powierzchownie i tylko w tych ich formach ideologicznych i organizacyjnych, jakie przyjęły owe organizacje w chwili utworzenia się. Dalszy ich rozwój mało interesował społeczeństwo.

A tymczasem w organizacjach młodzieży, bardzo podatnych dla wszelkich wpływów, a szczególnie dla „nowych“ idei, zaszły wielkie zmiany. Niektóre z nich zatraciły nawet swój zasadniczy charakter. Ale w świadomości społeczeństwa żydowskiego, nie śledzącego tych wewnętrznych zmian i ewolucji, organizacje te zachowują pierwotną swą postać.

Dotyczy to przedewszystkiem organizacji skautowskiej „Haszomer Hacair“. U niejednego powstało pytanie: po cóż tworzycie nową organizację „Haszomer Haleumi“ (narodowy), czyżby „Haszomer Hacair“ był organizacją, słabo podkreślającą moment narodowy, wszak dobrze pamiętamy, iż właśnie jedynym celem tej organizacji było wychowanie narodowe, język hebrajski, Erec Izrael i t. d.

Chcę dlatego tę kwestję oświetlić, a równocześnie określić dążenia i cele nowej naszej organizacji „Haszomer Haleumi“.

„Haszomer Haleumi“ został stworzony przed dwoma laty przez grupę szomrów, byłych członków organizacji „Haszomer Hacair“, którzy po wieloletniej pracy wychowawczo-organiza-

cyjnej wystąpili z niej ze względu na jej obecny kierunek i charakter.

W tej bowiem organizacji, ongiś narodowo-wychowawczej zapanowała przewaga momentu społecznego o zabarwieniu ultra-socjalistycznem, jak również i inne tendencje, zupełnie obce duchowi ruchów młodzieży. Ostatnie zjazdy główne organizacji „Haszomer Hacair“ uchwaliły pod naciskiem szomrów, przybyłych z Erec Izrael (uchwały te nie wypływały z wewnętrznych potrzeb organizacyjnych) iż jedyną drogą realizacji palestynizmu w życiu każdego szomra jest życie w kibucu (rodzaj komuny), a konsekwencją tej uchwały było wprowadzenie przesadnej chalucowości, nietolerancja wolnych zawodów i wychowanie (już od najmłodszych szomrów począwszy!) w społecznym duchu kibucu. Ciekawem jest, iż szomrzy z Erec Izrael, którzy pomimo kilkuletniej akcji szomrowej dotychczas nie zdołali stworzyć w Palestynie jednolitej jednostki organizacyjnej, poczuli się w obowiązku w imię jakiegoś eksperymentu społecznego, nie wykazującego zresztą dotychczas nigdzie racji bytu, zamknąć ruch szomrowy w ciasnych ramach tego doktrynerskiego kibucyzmu, a to w myśl zasady, iż organizacja szomrowa w golusie powinna być przygotowaniem owego (pod wielkim znakiem zapytania stojącego) ruchu szomrowego w Erec Izrael. Mówiąc zaś o ruchu szomrowym w Erec, nieraz pytaliśmy, co i kogo ma się właściwie na myśli, czy może owe setki szomrów, zasilających mopsów (komunistyczna frakcja palestyńska), czy może te drobne garstki rozbitków, tworzące rozmaite kibuce. Uchwały te, głoszące bezwzględną społeczność kibucową, nietolerancję wolnych zawodów, jak również i ultra-socjalistyczna propaganda w organizacji wytworzyły głęboką przepaść pomiędzy rzeczywistością żydowską a tą partyjno-doktrynerską ideologją.

Wyżej wymienione uchwały wpłynęły jeszcze bardziej destrukcyjnie na organizację „Haszomer Hacair“ pod względem wychowawczo-narodowym. Konieczność wpajania już w najmłodszych wiekiem szomrów myśli socjalno-kibucowej spowodowała zupełny upadek organizacji wychowawczej „Haszomeru Hacairu“. Nie wolno bowiem ruchowi młodzieży ścieśniać światopoglądu i systemu wychowania tylko do przygotowania społeczno-kibucowego. Moment socjalistyczny zaciążył w całej pracy wychowawczej, osłabiając w niej moment narodowy wypaczając jej właściwy charakter. Krańcowa negacja golusu spowodowała zupełną obojętność względem kultury i życia żydowskiego w krajach djaspory.

Wszystko to razem uczyniło ruch ten zbyt mało narodowym i zupełnie nie odpowiadającym duchowi i potrzebom młodzieży żydowskiej. I dlatego przyszliśmy my, twórcy i człon-

kowie „Haszomer Haleumi". Nie tworzymy żądnych nowych eksperymentów organizacyjnych, lecz chcemy tylko być dalszym ciągiem ruchu szomrowego, jakim był on w pierwotnej swej postaci. „Haszomer Haleumi" przedewszystkiem podkreśla pierwszeństwo momentu narodowego nad wszelkimi innymi czynnikami wychowawczo - ideologicznymi. Chcemy stworzyć typ haluca i podkreślamy moment produktywizacji w życiu osobistem, lecz chalucyzm rozumiemy szerzej, jako pojęcie obejmujące nietylko pracujących fizycznie. Dla nas chalucem jest każdy, realizujący Erec Izrael w swem życiu osobistem i poświęcający dla odbudowy Palestyny maximum swych zdolności twórczych w jakiejkolwiek dziedzinie. Niechaj każdy służy sprawom Erec Izrael, czem może i jak może, byleby z największem natężeniem sił i energji. Przyczem zaznaczamy, iż będziemy zwalczali ten, ostatnio praktykowany dyletancki sposób „hachszary", polegający jedynie na 6-ciotygodniowej pracy na fermie i na zaświadczeniu piśmiennem.

Chcemy, by do Erec Izrael jechali ludzie mający przygotowanie (hachszara) duchowe i fachowe jakiegolwiek zawodu, aby po krótkim czasie nie wyjeżdżali z kraju na skończenie studjów, jak to ostatnio często się zdarza u wyjeżdżających do kibuców.

Nie określamy zgóry form osiedlenia w Erec Izrael, pozostawiamy pod tym względem wszystkim zupełną swobodę, żądamy jednak zachowania w życiu osobistem najgłówniejszych naszych zasad narodowo-wychowawczych. W golusie zaś żądamy pracy w organizacji sjonistycznej, którą uważamy za ogólnonarodową organizację ponadpartyjną, powołaną do odbudowy Państwa Żydowskiego w Palestynie.

Chcemy, by nas społeczeństwo żydowskie zrozumiało i wykazało należyte zainteresowanie dla naszego ruchu. Najbliższa przyszłość pokaże, iż tylko ludzie wyłącznie ideałom narodu oddani, są w stanie budować Państwo Żydowskie, Erec Izrael.

ALEKSANDER KIRSZBRAUN (Warszawa).

Syzyfowe prace.

Zbędną byłoby rzeczą rozprawiać obecnie długo na temat wybitnego znaczenia szkoły w życiu narodów. Od najmłodszych lat problem szkolnictwa zajmował jedno z czołowych miejsc w szeregu zagadnień państwowych. Mędrcy zaś żydowscy, doceniając ważność uczelni orzekli, że nie wolno odrywać dzieci

od nauki, nawet dla tak świętej sprawy, jaką jest np. budowa świątyni. I obecnie, obserwując stosunek władz państwowych wszelakich krajów do szkolnictwa, widzimy, że dobra szkoła uważana jest za pierwszy warunek pomyślnego rozwoju państwa i narodu. Dzisiaj nawet już i partje polityczne tworzą własne szkolnictwo, uważając, że tylko wówczas dana ideologja lub partja może liczyć kiedykolwiek na zwycięstwo, o ile będzie miała za sobą młodzież, wychowaną w duchu ideologji partyjnej. (Vide Bund!).

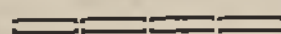
Bardzo też często, a raczej przeważnie w państwach narodowościowych, szkoła staje się instrumentem eksterminacyjnym w rękach władz państwowych. Tak też dzieje się i u nas, gdzie rząd stara się przy pomocy szkoły polonizować młodzież mniejszościową, między innemi oczywiście i młodzież żydowską.

Jedyną formą żydowskich szkół średnich są gimnazja, odwiedzane wyłącznie przez Żydów, a w których program nauki przewiduje pewną ilość godzin dla przedmiotów judaistycznych, panującym zaś językiem nauki i kultury szkolnej jest język polski. Czy młodzież w tych pseudo żydowskich szkołach jest wychowywana w duchu narodowo-żydowskim? Niestety, smutna odpowiedź brzmi „nie“. Szkoły te nietylko nie wychowują w duchu żydowskim, ale przeciwnie duszą każdy odruch narodowy wśród młodzieży. Każda akcja młodzieży, wyrażająca się przeważnie w chęci urządzenia skromnej akademji narodowej etc., bywa zaliczana przez pp. dyrektorów szkół do spraw... politycznych, a uczniom wszak (stary wykręt) nie wolno zajmować się polityką. Szkolne koła narodowe, założone przez uczniów, celem pogłębienia wiedzy z dziedziny języka hebrajskiego, historji Żydów, historji sjonizmu i t. d., uważane są przez kuratorja i dyrektorów Żydów-asymilatorów wręcz za partje polityczne, a członkowie tych kół bywają prześladowani. Czy można dziwić się naszym pp. dyrektorom, skoro z ich to ust padają publicznie takie „mądrości“, jak np. że niema szkół żydowskich, są jedynie szkoły polskie dla Żydów, lub też, że jedynem uzasadnieniem istnienia wogóle problemu szkolnictwa żydowskiego w Polsce jest... antysemityzm. Ostatnio nawet rozegrał się na terenie jednej z żydowskich szkół średnich w Warszawie wypadek, że dyrektor rozerwał podany mu przez ucznia plakat polsko hebrajski na dwie połowy. Część polską polecił wywiesić, hebrajską zaś rzucił do kosza! Oczywiście, że uczniowie na ten „czyn“ odpowiednio zareagowali. Sądzę, że nawet Kuratorjum i Min. W. R. i O. P. zezwala na wywieszenie plakatu, gdzie obok języka hebrajskiego widnieje także język polski. Lecz cóż, wszak wiadomą jest rzeczą, że renegat i asymilator bardziej są papiescy od samego papieża.

Lecz młodzież żydowska na te wszelkie asymilatorskie zakusy możnowładców szkolnych odpowie: Panowie, nie udało się władzom rosyjskim zrusyfikować młodzieży polskiej, nie uda się i wam wynarodowić młodzieży żydowskiej. Każdej akcji odpowiada w psychice ludzkiej reakcja. Na każdą próbę lub chęć zduszenia naszych ruchów narodowych w murach szkoły żydowskiej młodzież odpowie w należyty sposób. Caveant consules...

Im bardziej będziemy prześladowani, tem bardziej nasze koła narodowe się wzmocnią, a myśl narodowa spotężnieje. I tak, jak wielki Żeromski opiewał męstwo młodzieży polskiej, która się nie dała zrusyfikować, tak kiedyś zjawi się wśród nas mistrz pióra, który opiewać będzie wielkość i męstwo młodzieży żydowskiej, która również nie dała oderwać się od żywotnych korzeni narodu swego.

Pozostanie Żydostwo, pozostanie nasz ruch narodowy, ale asymilatorskie wysiłki renegatów i możnowładców szkolnych przejdą w smutną pamięć, jako Syzyfowe prace!



M. KANAI.

Krzyk rozpaczy i gniewu.

Przed kilkoma tygodniami wydrukowany został na łamach „Naszego Przeglądu" w Warszawie list pewnego ucznia żydowskiego, Izraela Edelsburga, do redakcji tego dziennika. Wśród nawału materjału dziennikarskiego, pomiędzy artykułami, telegramami i innymi „listami do redakcji" list ten nie zwrócił na siebie zbytniej uwagi czytelników i minął bez echa. A wielka szkoda! Bo słowa listu tego, pisanego bez literackich pretensji, prosto z serca, były jednym wielkim krzykiem rozpaczy i gniewu. List ten brzmiał: „.. Szkolnictwo żydowskie przeżywa dziś głęboki kryzys. A przyczyna tego kryzysu tkwi w ustosunkowaniu się większości naszych pedagogów do najświętszych i najżywotniejszych zagadnień Żydostwa. W murach szkolnych panuje jakaś obca, zimna atmosfera. Nauczyciele wpajają w nas wszystko, co obce, a o tem, co rodzime prawie, że nie wspominają. Klęcząc przed cudzym szowinizmem, budzą w nas pogardę wszystkiego, co ma łączność z duchem odrodzenia żydowskiego. W ich mniemaniu wszelkie prądy, nurtujące w głębi ducha narodu, są tylko odruchami czarnej reakcji.—Serce młodzieży zatrute jest jadem asymilacji.—Przykład idący z góry działa zastraszająco na uczniów. Najlepszym dowodem ustosunkowania się naszej młodzieży do spraw własnego narodu

jest lekcja hebrajskiego w szkole średniej. Lekcja języka hebrajskiego przekształca się w dziki harmider. Na twarzach słuchaczy zjawia się uśmiech lekceważenia, pełen cynizmu. Dzieje Buddy lub scholastyka średniowieczna przyjmowane są z większą tolerancją, aniżeli problemy historji własnej. Źródłem żydoznawstwa są tak świetnie odmalowane typy „Żydków“ w literaturze polskiej. Niekiedy młodzieniec inteligentniejszy sięga dalej, aż do samego źródła. Do badań Henri Forda, Niemojewskiego lub prof. Zielińskiego. O ile w klasie znajduje się jeden lub dwóch uczniów, którzy w wolnych godzinach rozczytują się w Bialiku, Szneurze, Kahanie, Czernichowskim, Szlunskim, Bystryckim, Kabaku i Eliszewie... spotykają się z szyderstwem, uważani są za głupców, fanatyków i zacofańców. Patrzą na nich, jak na obłąkanych filozofów, szukających wczorajszego dnia. Cierpią wówczas strasznie, gdyż nawet w szkole żydowskiej czują się obco. Jakie to smutne, że uczeń-żyd jest w własnej szkole często wyśmiewany, niekiedy zaś prześladowany, i to za swoje Żydostwo, za chęć studjowania kultury swego narodu. Taki stan rzeczy panuje w naszem szkolnictwie średniem...“

List ten, który słusznie nazwać można krzykiem rozpaczy i gniewu, minął niestety bez echa. Ani redakcja „Naszego Przeglądu“ ani też żadne inne pismo nie zareagowało na list ten. Niema się u nas czasu na takie „głupstwa“. Dla prasy żydowskiej ważniejszą rzeczą są „homeryckie“ boje o prezesurę Koła Żyd. lub zagadnienia królowej Siury z Afganistanu. W prasie, w której dzień w-dzień musi się drukować tuzinami wiekopomne komunikaty, deklaracje i kontr deklaracje różnorodnych swarliwych jednostek, grup, bloków, formacji i ugrupowań w łonie Org. Sjonistycznej w Polsce, oczywiście niema miejsca dla żywotnych spraw wychowania młodzieży żydowskiej. Jasna rzecz, że cały problem wychowania narodowego jest niczem wobec historycznych a wiekopomnych faktów, że poseł X. powiedział tak, a prezes Y wyraził się owak. Ktoby się tam przejmował listem jakiegoś uczniaka.—W rzeczywistości list ten jest nie tylko krzykiem rozpaczy i gniewu, ale jest i hańbą naszą.

Gdybyśmy byli zdrowem społeczeństwem, godnem imienia narodu — to odpowiedzią na ten list byłby żywiołowy protest i czyn. Bo pomyśleć tylko: w szkole żydowskiej, za krwawe pieniądze żydowskie założonej i utrzymywanej, wśród dyrektorów i nauczycieli żydów, za pieniądze żydowskie żyjących, panuje duch inkwizycji w stosunku do świętości narodu naszego. Protestujemy głośno przeciwko każdej krzywdzie, popełnionej przez antysemitów, a cicho tolerujemy najgorsze prześladowanie i kaleczenie duszy naszej młodzieży przez dyrektorów renegatów

i nauczycieli asymilatorów. Szanujemy szczere przekonania ideowych asymilatorów, ale asymilator, który je chleb żydowski musi pozostać wobec Żydostwa przynajmniej neutralny. Jeśli nie jest do tego zdolny, to niema czego szukać w instytucji żydowskiej. A my tych renegatów i asymilatorów nietylko u nas tolerujemy, ale oddajemy im prawie że bez żadnej kontroli szkoły nasze, za nasze mozolne pieniądze założone i oddajemy im młode dzieci nasze na to, by nam wychowywali młodzież w nienawiści i wstręcie do nas, do narodu żydowskiego. Protestujemy często przeciwko prześladowaniom języka i kultury hebrajskiej w Rosji Sowieckiej, a przecież pod naszym bokiem, za nasze pieniądze „nasi bracia" to samo robią.

Ale prasa żydowska niema miejsca dla takich drobnostek. „To sprawa rodziców i nauczycieli". Nasi politycy mają ważniejsze sprawy na „głowie". Społecznicy zaś nie mają czasu dla spraw wychowania, bo wszak posiedzenia gonią konferencje i ledwie się czas ma na bankiety. A rodzice są zahukani troskami bytu, sprawami podatków i t. d.

Młodzież jest pozostawiona sama sobie. Cierpi cicho i przechodzi moralne katusze w tych murach szkolnych. Ale wśród niej budzi się gniew i protest. Czy nasi rodzice, politycy, prasa, społecznicy, a wreszcie pp. dyrektorowie i nauczyciele czekają na żywiołowy wybuch w szkole żydowskiej?...

Zjazd „Brith Trumpeldor" w Warszawie.

W pierwszych dniach stycznia b. r. odbył się w obecności Wł. Żabotyńskiego zjazd organizacji wychowawczo-sportowej „Brith Trumpeldor". Zjazd ten, na który przybyli liczni delegaci z całej Polski i z zagranicy, zamienił się w imponującą manifestację narodową na rzecz bezkompromisowego sjonizmu. Nastrój delegatów i gości był wyrazem siły i wiary w przyszłość. Organizacja „Brith Trumpeldor" jest jeszcze bardzo młoda, ale już dużo osiągnęła i wiele obiecuje na przyszłość. Pewne jej błędy i fałszywe kroki są tylko przejściowymi objawami jej dojrzewania. „Brith Trumpeldor" cechuje hart ciała i duszy, potęga wiary i gotowość poświęcenia. Zalety te dużo znaczą w dzisiejszej atmosferze zdemoralizowania i zmaterjalizowania żydowskiej młodzieży. „Brith Trumpeldor" staje się poważnym ośrodkiem organizacyjnym nowego ruchu młodzieży sjonistycznej. Dowodem tego były obrady zjazdu, które wykazały szybkie dojrzewanie ideologiczne i organizacyjne. Wierzymy, że „Brith Trumpeldor" stanie się z czasem bojową organizacją młodzieży sjonistycznej, godną imienia wielkiego jej imiennika Józefa Trumpeldora.

Konferencja organ. młodzieży sjonistycznej im. Teodora Herzla w Łodzi.

Nowo powstała organizacja młodzieży im. T. Herzla wyłoniła się z „Jardenji“. Cały szereg przyczyn złożył się na to, że ramy „Jardenji“ okazały się zbyt ciasne dla pracy dzisiejszej „Herzliji“.

Organizacja nowa nosi imię Teodora Herzla. Dodaje to jej wielkiego uroku, ale nazwa ta obowiązuje. Święty nakaz biblijny „nie wymawiaj imienia mego nadaremnie“ odnosi się i do imienia wielkiego naszego wodza. Chcemy wierzyć, że twórcy i kierownicy „Herzliji“ dobrze sobie sprawę zdają z wielkiego zadania, na siebie wziętego. Imię Teodora Herzla obowiązuje do ofiarności i czynów. Oby I konferencja w Łodzi stała się początkiem tej intensywnej a ofiarnej pracy.

Zjazd „Hechałucu“ w Warszawie.

Piąta alija rozpoczęła się. Pierwsze grupy chałuców ruszyły do Erec Izrael. Inne gotują się w drogę. Odżył więc na nowo ruch chałucowy, a organizacja „Hechałucu“ odbyła w tych dniach zjazd swój w Warszawie. Hebrajska i palestyńska atmosfera, panująca na sali obrad zjazdu, świadczyła o prawdziwej świadomości chałucowej delegatów. Mimo drobnych incydentów zjazd wykazał dobrą „hachszarę“ duchową przedstawicieli „Hechałucu“.

Z ruchu młodzieży.

Ostatnio znacznie ożywił się ruch ideowy i organizacyjny wśród naszej młodzieży. Będziemy o tem obszerniej pisali w następnych numerach „Narodu“. Prosimy organizacje i związki młodzieży o regularne przysyłanie nam wszelkich swych publikacji, sprawozdań, jak i wiadomości o ich pracy teraźniejszej i o planach na przyszłość.

Zwracamy uwagę na odrębne działy organizacji warszawskich „Haszomer Haleumi“, „Masada“, „Herzlija“, znajdujące przy końcu niniejszego numeru „Narodu“.

Podobne odrębne działy na łamach „Narodu“ możemy stworzyć i dla innych organizacji, znajdujących się na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Prosimy o rychłe skomunikowanie się z nami w tych sprawach.

BEZ MASKI — BEZ PARDONU.

Rubryka ta — bez maski i bez pardonu — bezwzględną prawdę głosi, maski z obłudnych twarzy zrywa — rękawicę walki bez pardonu rzuca, swoich, obcych, wrogów, nigdy nigdzie nie oszczędza.

Także pociecha. To, co się obecnie dzieje w Kole Żydowskiem, w sjoniżmie polskim przechodzi wszelkie nasze pojęcia o tragikomiżmie. Trudno jest, nie napisać satyry na widok tego małomieszczańskiego niedołęstwa, pomnożonego przez anarchistyczną megalomanję małodusznych leaderów, krajowego wyrobu.

Jedna pociecha tylko pozostaje nam, szarym żołnierzom Sjonu. Potężna, niezmożona jest siła naszej idei, skoro takich wodzów wytrzymać może. Wieczny jest ruch, który takie Koła i Organizacje na swych barkach unieść jest zdolen. Każda inna organizacja, każdy inny ruch już dawno załamałby się pod ciężarem takiego balastu! — Ale żal głęboki chwyta za serce, że wielka historyczna chwila tak maluczkich duchem ludzi na czele narodu zastała. Cóżby na to rzekł Teodor Herzl, gdyby nam odżyć mógł! Niewątpliwie rzuciłby nam rozkaz gniewu i buntu: „Ratujcie sjonizm przed jego „wodzami", przed swymi wrogami sjonizm sam się uratuje!"

„HATIKWIE" CZEŚĆ! Coraz-to częściej powtarza się na naszych konferencjach i wiecach karygodny wybryk, że dla celów obstrukcyjnych i partyjno-swarliwych, mniejsza czy większa grupka zaczyna nagle, ni stąd ni zowąd śpiewać „Hatikwę", zmuszając temsamem całą salę zebranych do respektowania hymnu narodowego i do powstania z miejsc. Śpiew „Hatikwy" stał się rodzajem tanka, którym się szachuje przeciwnika. Po każdem takiem „śpiewaniu" czuje się ogólny niesmak, a profanacja hymnu narodowego zawstydza i boli. Niegodziwy ten zwyczaj stał się ostatnio prawdziwą plagą. Każda grupka niedowarzonych młodzików z całą czelnością publicznie profanuje nasz hymn narodowy, a my ich chamstwo jeszcze respektujemy przez powstanie. Nigdzie tego na całym bożym świecie niema! Sztandaru nie bierze się do czyszczenia butów, a hymnu narodowego nie wolno używać do wiecowej walki podjazdowej lub do obstrukcji, mniej lub więcej niesmacznej. Czas najwyższy skończyć z tą lekkomyślną, a niekulturalną profanacją. „Hatikwie cześć!!!

Sjonizm a dostawy rządowe. „Chwila" lwowska z dnia 23.XI-1928 donosi z Przemyśla: „jeden z członków zarządu Gminy Żydowskiej, należący do klubu sjonistycznego, w ostatniej chwili oświadczył, że musi głosować na listę Agudy, ponieważ zagrożono mu ze strony poważnej, że w razie przeciwnym utraci swoje dostawy

rządowe". Dziennik sjon., donoszący o tem, przeszedł nad tym faktem do porządku dziennego. W prasie naszej nigdzie również nie zareagowano na to! Bo i na co? Całkiem naturalna rzecz, że sjonista, mając do wyboru pomiędzy swym obowiązkiem narodowym, a dostawami rządowymi, wybierze... dostawy. Całkiem jasna sprawa, nie ma tu o czem mówić!

Fakt ten, napozór drobny, znakomicie jednak ilustruje upadek narodowy i moralny dzisiejszej organizacji sjon. w Polsce. Kiedyś w Galicji, za czasów Standa i Zippera żądano od ostatniego nędzarza, od biednego szynkarza i sklepikarza, by z poświęceniem swego całego bytu materjalnego walczył dla listy narodowej, nie wzdrygano się nawet przed oddaniem krwi własnej dla idei sjońskiej (vide Drohobycz 1911 r.). Dziś wystarczy, by „poważna strona" gdzieś, kiedyś zagroziła zamożnemu kupcowi-sjoniście (i mężowi zaufania organizacji!) utratą dostaw rządowych, a cały sjonizm odrazu idzie w odstawkę!

30 lat temu rozpoczęliśmy walkę przeciwko asymilacji, i to nietylko przeciwko jej ideologji, lecz przedewszystkiem przeciw jej korupcji moralnej. Dziś po 30 latach naszej walki, korupcja asymilacji wśród nas grasuje i tryumfuje. Zwyciężona politycznie asymilacja przyniosła nam swą straszną zarazę moralną.

W naszą Granadę narodową przenikł jej jad i tryumfuje jej hasło: pereat sjonizm, niech żyją dostawy rządowe!

Nam agencję, im dolary. Wyswatano nam świetną partję. Wprawdzie oblubienica nie pierwszej jest młodości, i podobno Venus urodziwsza była od niej, ale za to znalazł się pokaźny posag w dolarach U. S. A. „A to grunt" perswadowali wielce wymownie szadcheni. „Trudno" mówili „żyjemy w epoce techniki i materjalizmu, marzenia należą do przeszłości. Sjonizm, dzięki Bogu liczy już lat trzydzieści kilka, czas, by spoważniał i wybił sobie z głowy te wszelkie mrzonki romantycznej swej młodości". Bolało serce, martwiła się dusza, ale przepadło, co się nie robi dla „parnuse"? Posag jest, to grunt! Postawi się „chupę" i agencja gotowa! No! o posagu mówić przecież nie wypada, zwłaszcza dla tak dobrze wychowanego i o takiej romantycznej przeszłości—wielbiciela. Wszak posag leży, jakby na dłoni, posag się, sam przez się rozumie. (Stokrotnie przysięgali szadcheni).

Tak my rozumiemy i rozumujemy. Ale inaczej, snać rozumują nasi partnerzy: Mister Marschal, Warburg et comp. Bo nam z całego serca swą Agencję, niezbyt urodziwą w ramiona wciskają, a swój kapitał posagowy, dość pokaźny zresztą, 10.000.000 dolarów w interes birbidżański pakują.

Staropolskie przysłowie głosi: wyszedł, jak Zabłocki na mydle. Oby tylko nie powstało nowo żydowskie przysłowie: wyszedł, jak sjonizm na agencji.

Krymskie bloofy a birbidżańskie banialuki. 2 lata temu głośna była fama kolonizacji żydowskiej na Krymie. Jewsekcja narobiła kolosalny bloof na przestrzeni Berdyczów—New-Jork. Jewrejscy jewsekiści, „deutsche Israeliten“ i new-jorscy „Jahudim“ podali sobie zgodnie ręce w Krymie. Bratnie dusze połączyła nienawiść do sjonizmu, wstręt do Erec Izrael. Każdy dał do krymskiej spółki, co miał. „Jahudim“ dali grube swe miljony dolarów, „Israeliten“ zaś swoich speców od kolonizacji i organizacji, „jewsekcja“ zaś włożyła w interes swój niedościgniony bloof. „Jahudim“ i „Israeliten“ srodze wpadli. Krymski interes zbankrutował. Bloof amerykański ukazał się nieudolną, naiwną sztuczką wobec pierwszorzędnego bloofu jewsekcji. Krymska kolonizacja skończyła się donośnym krymsko-amerykańskim fiaskiem.

Ale krymska spółka nie rozleciała się. Silniejsza od „plajty“ jest nienawiść wspólna do sjonizmu, do Erec Izrael. „Sympatyczna“ spółka kolonizatorsko-asymilatorska odżyła w Birbidżanie.

Każdy znów dał, co podostatkiem miał. „Jahudim“ — miljony dolarów, „Israeliten“ speców, a „Jewsekcja“, jak zwykle swoje..... banialuki. Mereżin tworzy w Birbidżanie... Judenstaat. Koniecznie, ausgerechnet w Birbidżanie. Chwała mu na wysokościach, halelujah! Radość więc i jubel w Izraelu, i w Frankfurcie i na V Avenue. Boć wiadoma rzecz, że lepsze birbidżańskie banialuki od Siedziby Narodowej w Palestynie...

„Likwidacja sjonizmu“. Po raz x. likwiduje się nas. Tym razem na łamach bundowskiego miesięcznika. Że też ci ludzie mają cierpliwość przeżuwać przez tyle lat swe spleśniałe „mądrości“! Od lat 30 wciąż nas likwidują (prawdziwe perpetuum mobile!) — W międzyczasie Palestyna potężnie się rozwinęła, wybudował się Tel-Awiw, powstały niezliczone kolonje, skolonizowany został Emek, procent ludności żyd. w Palestynie wzrósł kilkakrotnie, język hebrajski odżył, Siedziba Narodowa została przez międzynarodowy akt państwowy uznana... ale likwidacja sjonizmu. A może to stary trik: „łapajcie złodzieja!“ Bo naprawdę w przeciągu tych 30 lat odbyła się likwidacja, ale likwidacja... „Bundu“. Zlikwidował się „Bund“ w Rosji, zmarnował się w pozostałych krajach. Resztki jego ledwie jeszcze dyszą, więc też nic dziwnego, że nieborak wciąż lamentuje: „likwidacja sjonizmu“, „likwidacja sjonizmu!“ Stary to, dobrze nam znany trik: „łapajcie złodzieja!“

Śmieszna demagogja. Ilekroć prezydent Weizman, Sokołow lub inny przywódca sjonistyczny składa oficjalną wizytę prawicowemu szefowi rządów w tym lub owym kraju, natychmiast żydowska prasa antysjonistyczna alarmuje „świat“ cały swym histerycznym krzykiem o reakcyjnym, faszystowskim, kontr-rewolucyjnym charakterze sjonizmu. Oczywiście, że niema sensu polemizować z tą prasą antysjonistyczną.

Jej demagogja dawno już osiągnęła rekord światowy i zbyt dobrze wszystkim jest znana. Ale na powyższym „klasycznym“ przykładzie można przygwoździć całą śmieszność i antysjonistyczną niepoczytalność tej prasy. Według tej dziwnej logiki, oficjalna wizyta przedstawiciela potężnego państwa Z. S. S. R. u Mussoliniego jest koniecznością państwową, zaś wizyta Sokołowa, przedstawiciela słabiutkiej, narazie jeszcze Żyd. Siedziby Narodowej u tego samego Mussoliniego jest zbrodnią reakcyjną. Przedstawiciel skrajno socjalistycznego państwa, który wydaje huczny bankiet na cześć prawicowego premjera jest usprawiedliwiony, ale przedstawiciel organizacji państwowo-narodowej, neutralnej, ani lewicowej, ani prawicowej, który u tego samego premjera stara się o poparcie sjonizmu w Lidze Narodów jest... faszystą. Co za przedziwna logika! Nie podejrzewamy jednakowoż redaktorów żyd. prasy socjalist. o taką kompletną bezmyślność. Raczej jest to ich spekulacja na bezgraniczną naiwność i bezmyślność swych czytelników. Ale przecież i demagogja powinna mieć pewne poczucie śmieszności!!!

Ideowe chamstwo. Dwie krótkie notatki dziennikarskie:

„W Warszawie. na zebraniu akademików żydowskich, przewodniczący wezwał zebranych do uczczenia pamięci B Michalewicza, zmarłego wodza „Bundu“, przez powstanie z miejsc. Wszyscy wstali, oprócz grupki komunistów.“

„Na zebraniu młodzieży sjonistycznej „Hatechija“ w Brazylji, wygłosił p. Bregman przemówienie, poświęcone pamięci i zasługom B. Michalewicza, wodza „Bundu“. Zebrani uczcili pamięć Zmarłego przez powstanie z miejsc.“

B. Michalewicz był zdecydowanym przeciwnikiem również sjonizmu, jak i komunizmu. Ale sjonizm wychowuje zwolenników swoich do szacunku dla każdej idei, dla każdej osobistości. Inaczej zwolennicy jewsekcji.

Ale my reprezentujemy przecież „stary, zgniły świat“, oni zaś „nowy ład.“ Niestety, pod maską tego nowego ładu często ukrywa się całkiem ordynarne chamstwo i pospolity brak nawet prymitywnej kultury ludzkiej.

Napady na „Brith Trumpeldor“. Poalej-sjonistyczna partja (lewica) w Warszawie zakomunikowała urbi et orbi, że ona to zorganizowała napady na zjazd i pochód „Brith Trumpeldor“. Z całą dumą i świadomością wielkiego czynu historycznego ogłoszono to prasie i społeczeństwu. Zwykle takie rzeczy się robi, ale o nich się nie mówi. Jednakowoż Poalej-Sjon lewica inną zastosowała taktykę. Niech przynajmniej świat się dowie, co za rewolucyjnych gierojów ma w Poalej-Sjon lewicy.

No dobrze! Niech im to na zdrowie wyjdzie! Chociaż jest obawa, że właśnie im to na zdrowie nie wyjdzie. Bo takie publiczne

chwalenie się organizowaniem napadów jest wprawdzie „pięknym“ gestem, ale również i nie mniej ryzykownym i niebezpiecznym na przyszłość krokiem.

Niema prawie roku, żeby w 1 maj lub w inny dzień nie urządzano napadów na pochody Poalej Sjonu. Protestuje się przeciwko tym chuligańskim napadom. Ale jak w przyszłości wyglądać będzie protest partji, która sama napady podobne organizuje i do ich autorstwa publicznie, z całą dumą się przyznaje.

Że to u tych ludzi z Poalej-Sjon (lewicy) ponad wszystko, nad rozum i sumienie góruje przedewszystkiem „piękny“ gest!

„Partja mieszczańska“. Od „niepamiętnych“ lat socjaliści żydowscy tytułują sjonizm i organizację sjonistyczną określeniem: „partja mieszczańska“, „burżuazja żydowska“ i t. d. Są oni całkiem w porządku, bo według ich dogmatu to tak wygląda. Ale my nie jesteśmy w porządku, jeśli tytuł, wymyślony nam przez naszych wrogów, dobrowolnie akceptujemy. Sjonizm nie jest ruchem burżuazyjnym, ani nie jest partją mieszczańską. Sjonizm, to ruch ogólnonarodowy, organizacja sjonistyczna, to nasza państwowa organizacja w drodze do Palestyny. Sjonizm nie jest organizacją jednej tylko warstwy narodu, nie jest „partją mieszczańską“. O tem niechaj dobrze pamiętają, zawsze i wszędzie sjoniści! Nie wolno przyjmować fałszywego tytułu, narzuconego przez wrogów!

Licytacja in minus. Moda ta pochodzi z Niemiec, „Made in Germania“. Mowa tu o modzie i metodzie, polegającej na obniżaniu polotu sjońskiego, na redukowaniu „Judenstaatu“ do minimum, jednem słowem licytacja in minus. „Wy chcecie państwo żydowskie w Palestynie, nam wystarcza większość żydowska, wy zgadzacie się już na większość żyd. — to nam teraz już wystarcza pół-na pół: żydowsko-arabska siedziba narodowa, wy chcecie już także pół na pół, to nam obecnie wystarcza i mniejszość w Palestynie, byleby centrum duchowe...“

Licytacja in minus jeszcze nie ukończona, ciąg dalszy nastąpi! Z czasem może „sjoniści“ z „Judische Rundschau“ zadowolą się frankfurcką fabryką mezuzoth w Jerozolimie, lub jerozolimską figą w Berlinie.

Jeśli ta licytacja in minus, według patentu „Made in Germania“ w dalszym ciągu tak pójdzie, jak dotychczas, to niewątpliwie szybko to dożyjemy.

Armeńska kolonizacja w Syrji. Znakomitą ilustracją do wywodów Wł. Żabotyńskiego, streszczających się w żądaniu dla Palestyny régime kolonizatorskiego, są opisy kolonizacji Armeńczyków w Syrji, podane szczegółowo w prasie palestyńskiej. W przeciągu ostatnich 10 lat Francja osiedliła w Syrji 120.000 Armeńczyków.

Bez wielkich krzyków, bez deklaracji i t. d. i t. d. 120.000 Armeńczyków-nędzarzy dobrze urządziło się w Syrji, dzięki wydatnej pomocy władzy mandatarskiej. To znaczy żelazna wola i pomoc kolonizatorska!

A u nas cała mądrość polityczna polegała na tem, iż nam, jak również i Anglikom dzień w dzień bezustannie wmawiano, iż bierna neutralność władzy mandatowej, to fundament naszej pracy palestyńskiej.

Ale Armeńczycy — to przecież naród biedny, prosty, my zaś jesteśmy narodem przemądrym! Armeńczycy nie mają wielkich wodzów i dyplomatów, my zaś mamy ich bez liku! I dlatego też dziś, po smutnych a bolesnych doświadczeniach uczymy się od Armeńczyków, i coraz to głośniej wołamy: Régime kolonizatorski! Régime kolonizatorski!

Niebezpieczna gra. W numerze 1 (33) hebr. dwutygodnika organizacji „Haszomer Hacair" znajduje się artykuł p. t. „W sprawie prześladowania sjonizmu w Z. S. S. R." Autor wziął na siebie niezbyt zaszczytną rolę obrońcy inkwizycji moskiewskiej. Nie interesują nas jego napuszone, bałamutne a nudne frazesy o „kontr-rewolucji", o „dyktaturze", „proletarjacie", „międzynarodówce" i t. d. i t. d. Znamy dobrze ten typek rewolucyjnych młodzieniaszków, owe nasze „mamine dzieci", bawiące się, jak gdyby lśniącemi zabawkami górnolotną a napuszoną frazeologją i pilpulistyką pseudomarksystowską. Fryderyk Adler nazwał raz te „burżuazyjne dzieciaki" największą plagą każdego ruchu robotniczego!

Dziwimy się jednak organizacji „Haszomer Hacair", iż mimo swych bardzo bolesnych doświadczeń na tym polu, w dalszym ciągu toleruje u siebie tę niebezpieczną grę szumnych a pustych słów i frazesów. Czyżby nie lepiej było zabrać tych niedowarzonych młodzieniaszków do poważnej pracy nad sobą, np. do pilnego przestudjowania porządnego podręcznika historji, ekonomji społ. i t. d. Nie pisaliby wówczas tak naiwnych, dziecinnych głupstw!

W każdym razie jaknajszybciej zabrać im z rąk te błyskotliwe, ale dla nich niebezpieczne zabawki. Zapałki są dość niewinną rzeczą, ale w rękach dzieci są bardzo niebezpieczne!!!

OOOOOOOO

NA POZYCJACH „NARODU".

W rubryce tej utrzymywać będziemy żywy i bezpośredni kontakt z czytelnikami naszymi. Umieszczać będziemy listy do redakcji, zapytania czytelników i odpowiedzi nasze.

Do czytelników i przyjaciół „Narodu".

Leży przed Wami III—IV numer naszego pisma.

Bez żadnych subwencji, bez mecenasów, bez żadnych pomocy ze strony organizacji sjonistycznych wydajemy „Naród".

Mimo to byt naszego pisma jest na przyszłość zapewniony.

„Naród" spotkał się z gorącem przyjęciem i poparciem wśród naszej inteligencji i młodzieży. Liczne listy wyraziły nam wdzięczność i zadowolenie czytelników naszych.

Jednakowoż my nie jesteśmy zadowoleni!

Wiemy, że pismo nasze nie osiągnęło jeszcze tego stopnia doskonałości, jakiego widzieć chcielibyśmy. Zeszyty „Narodu" są za skromne, a cena ich jest zbyt droga dla wielu czytelników. Pragniemy rozszerzyć ramy naszego pisma, chcemy powiększyć objętość, a zniżyć cenę. Zamierzamy już w najbliższym czasie wydawać „Naród" 2 razy miesięcznie. Jest to gorące życzenie bardzo wielu naszych czytelników.

Do urzeczywistnienia tych naszych zamiarów jest nam potrzebna energiczna, wydatna pomoc czytelników i przyjaciół „Narodu".

Przedewszystkiem prosimy naszych wszystkich abonentów, by ani dnia nie zwlekali z opłatą abonamentu. Upominanie się kosztuje wiele czasu, pieniędzy i energji. Każdy grosz nie nadesłany w porę hamuje rozwój pisma.

Czytelników nam przychylnych prosimy o zainteresowanie się, czy sprzedawcy dzienników w ich mieście sprowadzają „Naród", a jeśli nie, jaka jest ku temu przyczyna. Czekamy na wiadomości od naszych przyjaciół z każdego miasta i miasteczka.

Również prosimy czytelników o uwagi i rady: co dobre jest w naszem piśmie, a co należy usunąć lub zmienić. Chętnie skorzystamy z tych uwag i zastosujemy się do życzeń przyjacielskiej krytyki.

Chcielibyśmy, by „Naród" już w najbliższym czasie stał się pismem, godnem swego powołania.

Im wydatniejsza będzie pomoc naszych czytelników i przyjaciół, tem szybciej to się da urzeczywistnić.

Benni Adler — Lachowicze. Pisze pan, że bardzo pożądanem jest, aby pismo „Naród“ ukazywało się przynajmniej 2 razy w miesiącu. Piszemy właśnie o tem wyżej.

Nehemjasz Mühlstein. Kałusz pisze nam: „Z niekłamanem zadowoleniem czyta się piękne myśli, znajdujące się w „Narodzie“. Może „Naród“ potrafi młodzież naszą pobudzić do prawdziwego oddania się pracy dla dobra narodu żydowskiego“. To jest właśnie nasze zadanie, które, jak wierzymy spełnimy.

Oddany Przyjaciel. Niestety, nadesłany artykuł nie nadaje się do druku.

A. B. — Warszawa. Tłumaczenie „Menory“ T. Herzla umieścimy w numerze herzlowskim.

N. Pordes — Lwów. Zapowiedziany almanach wydamy w przeciągu r. 1929.

M. L. — Tomaszów. Drukujemy artykuły wybitnych przywódców sjonistycznych bez cenzury.

„*Nieznajoma sjonistka*“ napisała nam dość niegrzeczny list, w którym dostało się sporo Elch. Lewinowi, autorowi artykułu „W walce o sjonizm“. Przy tej sposobności nieznana autorka listu nawymyślała i nam, ile się tylko dało. Chętnie odpowiedzielibyśmy na list Pani, gdyby był utrzymany w formie kulturalnej, a co najważniejsze, gdyby był podpisany pełnem nazwiskiem. Na anonimy nie odpowiadamy.

Zygmunt Hilsenrath — Kołomyja — pisze: „zachwycam się „Narodem“, który jest w Polsce jedyną gazetą czysto-sjonistyczną w języku polskim. „Naród“ przez swoje cenne walory przyczynia się do rozszerzenia idei sjonistycznej w kołach inteligencji czytającej po polsku“. Dziękujemy za zbyt hojne komplimenty. Jednakowoż nie reflektujemy na monopol. Staramy się tylko w granicach naszego zadania spełnić swój obowiązek.

N. Weinberg — Łódź dziwi się, że prasa sjonistyczna tak mało reklamuje nasz miesięcznik „Naród“ i wskazuje na propagandę bundowskiego dziennika dla „Walki“. My się temu wcale a wcale nie dziwimy. Znamy nasz światek warszawski zbyt dobrze. Porównywanie z bundowcami jest całkiem pomylone. Tam jest organizacja, solidarność wzajemna, braterska pomoc, a u nas niestety jest anarchja i „homo homini lupus“. Zresztą damy sobie radę i bez tej reklamy! Przy sposobności napiszemy o tem obszerniej i całkiem otwarcie.

S. K. — Piotrków. Artykuł wydrukujemy w jednym z następnych numerów.

R. B. — Sanok. Rękopisów nie zwracamy.

NADESŁANE KSIĄŻKI.

Dr. Filip Friedman: Die galizischen Juden im Kampfe im ihre Gleichberecht gung. Łódź 1929. Stron 211.

Dr. Hans Kelsen: Zagadnienie parlamentaryzmu. Warszawa 1929. Stron 32. Wyd. Hoesick.

Nasze Życie. Hebrajsko polskie pismo młodzieży № 1. Łódź.

Teodor Herzl: Altneuland (u wrót nowego życia). Warszawa 1929. Stron 380. Wyd. M. J. Freid i S-ka.

Asystent Emil Kruh: Żydowskie stroje z przed 2000 lat. Złoczów 1926. Stron 12.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Pod redacją D ra T. Nussenblatta ukaże się wkrótce we Wiedniu książka zbiorowa znakomitych pisarzy i działaczy p. t.: „Osobiste wspomnienia o T. Herzlu".

Nakładem wydawnictwa „Wschód" (M. J. Freid i S-ka) ukaże się w czasie najbliższym antologja najmłodszej poezji palestyńskiej. Przekłady Szymona Wolfa.

OD WYDAWNICTWA.

Załączamy naszym abonentom kwartalnym czeki P. K. O. i upraszamy o nadesłanie należytości.

Numer V ukaże się w pierwszych dniach marca.

Cena nr. III—IV jest normalna.

Abonentom załączamy bezpłatnie broszurę J. Zinemana: „Socjalizm a Żydzi".

WEZWANIE.

Wzywamy p. Feliksa Hellera wł. biura dzienników: Lwów, ulica Legjonów 23, by do dn. 28 lutego b. r. obliczył się z zamówionych w listopadzie 1928 r. egzemplarzy „Narodu", w przeciwnym razie użyjemy wszystkich środków, by wydostać należnej nam sumy. Wezwanie niniejsze jest ostatnie, gdyż na wszystkie nasze listy nie otrzymaliśmy do dnia dzisiejszego żadnej odpowiedzi.

Wydawnictwo „Naród".

Z ORGANIZACJI i ZWIĄZKÓW.

Dział niniejszy jest autonomiczną częścią organizacji i związków. Redakcja „NARODU“ żadnej odpowiedzialności za treść tych publikacji nie bierze. Organizacje i związki na całym terenie R. P. reflektujące na podobne stałe działy na łamach „NARODU“ powinny zwrócić się do naszego wydawnictwa.

„Haszomer Haleumi” (Hatahor).

Sekretarjat i Komenda Naczelna: Warszawa, Nalewki 2a/III.

Pgisza (narada).

Przez trzy dni (23, 24, 25.XII 1928) trwała pgisza (narada) kierowników naszej organizacji. Pgisza odbyła się w Warszawie. Ze wszystkich stron Polski (b. Kongresówka, Wołyń, Małopolska, Wileńszczyzna) przybyli delegaci, kierownicy gniazd, gdudów lub ich zastępcy i spora ilość starszych (kszyszów) ruchu.

Pgiszę prowadziła Komenda Naczelna. Po powitaniach p. J. Heftmana im. C. K. Organizacji Sjonistycznej w Polsce, p. Blocha im. Centrali K. K. L. w Polsce, p. K. Ryftyna im. org. »Haszomer Hacair« i br. Mannego im naszych braci w Małopolsce, przystąpiła pgisza do rozstrząsania problemów ruchu, życia i pracy młodzieży sjonistycznej w Polsce. Wygłoszone zostały referaty ideologiczne przez br. R. Ben-Szema i J. Rechtmana, wychowawcze przez br. I. Towa i S. Kapłana, organizacyjne przez br. inż. A. Kapłana i gen. sekr. org sjon. p. A. Cejtlina. Ponadto referowali br. R. Ben-Szemen, inż. A. Kapłan, J. Rechtman sprawy hachszary, aliji i inne.

Pełną treści i cennych wskazówek dla przyszłego rozwoju ruchu była dyskusja kierowników gniazd nad sprawozdaniem K. N., jako też i udział delegatów w dyskusji nad innymi referatami. Ustalono stosunek ruchu do C. K. Org. Sjon w Polsce, jako do najwyższej władzy sjonistów na terenie Rzpltej, skreślono wytyczne hachszary narodowych szomrów, tak duchowej jak i fizycznej. Podkreślono prymat momentu narodowego tak w pracy przygotowawczej, jak i praktycznej w Erec. Uchwalono rozwinąć akcję uświadomienia młodzieży żydowskiej, a szczególnie sjońskiej, wskazać na szkodliwy wpływ haseł deprawujących i niszczących rozwój każdego narodu wogóle, a żydowskiego w szczególności, wzmocnić pracę dla K. K. L. Tarbuthu, K. Hajesod, oraz przeprowadzić silną hebraizację ruchu i rozszerzyć wydawnictwo prasowe i wychowawcze organizacji.

Nakoniec wyraziła pgisza swe pełne zaufanie do dotychczasowej Komendy Naczelnej z R Ben-Szemem na czele i przez usta wszystkich, bez wyjątku delegatów prosiła K. N. o dalsze kierowanie ruchem w dotychczasowym duchu. Pgisza prowadzona prawie wyłącznie po hebrajsku była pięknym wyrazem wzmocnienia narodowej młodzieży żydowskiej, grupującej się w szeregach prawdziwego a czystego szomru narodowego.

Kronika ruchu.

Komenda Naczelna zatwierdziła plan, wysunięty na ostatniej pgiszy kierowników w sprawie utworzenia okręgów i mianowania odpowiednich Komend Okręgowych. Założone zostały następujące K. Okręgowe: Będzin, Lublin, Ostrów-Wysokie, Maz. Pińsk, Wilno, Włodzimierz Wol., Kraków.

Komenda Naczelna wydała dotychczas broszurę R. Ben=Szema: »Droga Szomru Tahor«, dwa numery pisma »Derech Haszomer« i parę numerów »Hamnahel« (gazetka dla kierowników). K. N. wysłała wielką ilość cyrkularzy (38), z których 18 poświęcono sprawom wychowawczym, resztę zaś organizacyjnym i samokształceniowym.

K. N. wydała pierwszą serję (1—100) znaków »mejgin« dla szomrów III stopnia (egzamin i przysięga). Wszyscy br. którym przysługuje prawo otrzymania powyższych powinni zwrócić się do Wydziału Zaopatrywania przy Komendzie Naczelnej.

„Derech Haszomer".

Redakcja »Derech Haszomer« przystąpiła do przeistoczenia pisma w regularny miesięcznik. W pierwszych dniach lutego r. b. ukaże się pierwszy numer pisma (podwójnej zawartości) z okazji dwuletniego istnienia naszej organizacji. Dla zapewnienia naszemu pismu dostatecznych środków finansowych ogłosi K. N. wielką akcję abonamentową. Odpowiednie instrukcje co do przeprowadzenia powyższej akcji zostaną wysłane naszym wszystkim gniazdom. Redakcja »Derech Haszomer« otworzyła specjalne konto na P. K. O. 18861. Wszelkie pieniądze należy wpłacać jedynie na powyższe konto.

Związek Młodzieży Sjon. Rewizjonistycznej „MASADA".

Warszawa, ul. Świętojerska 22 m. 6 (lokal szkoły Symcesa).

»Masada« powstała niedawno, dopiero przed rokiem. Przez krótki czas swego rozwoju zdołała »Masada« ogarnąć szerokie rzesze młodzieży, nietylko w Warszawie, lecz i w innych miastach, jak Kraków, Radom, Grodno, Włocławek i t. d. »Masada« wychowuje i rozwija młodzież żydowską w duchu narodowym, według światopoglądu bojowego sjonizmu=rewizjonizmu. »Masada« głosi bezwzględny powrót do kultury i języka hebrajskiego. »Masada« wypowiedziała bezkompromisową walkę asymilacji, z jednej strony, a komunizmowi wśród młodzieży z drugiej strony.

Już dzisiaj, po upływie jednego roku niezmordowanej pracy możemy zaobserwować piękny typ Masadejczyka(ki), wszechstronnie uświadomionego, dumnego Żyda, którego najwyższym ideałem jest miłość Ojczyzny i Narodu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zarząd »Masady« stanowią: Aleks. Kirszbraun, R. Krasnosielski i B. Ulrych, sekretarz=skarbnik: M. Goldband, gospodarz: M Goldberg.

„Masada" na ostatnim Zjeździe Sjon.-Rewizjonistów w Polsce.

W pracach 3=go Ogólnokrajowego Zjazdu Rewizjonistów polskich, czynny udział brała delegacja »Masady«. Przedstawiciele »Masady« reprezentowani byli w komisji permanencyjnej (kol. Aleks. Kirszbraun) i kultur. oświatowej (kol. A Krasnosielski). W imieniu delegacji »Masady«, Zjazd przywitał kol. Kirszbraun, który między innemi oświadczył, że delegacja »Masady« reprezentuje energję i entuzjazm młodzieży »Masady«,

W sprawie naszej organizacji Zjazd przyjął jednogłośnie następującą rezolucję: »3=ci Ogólnokrajowy Zjazd Sjonistów=Rewizjonistów uznaje Z. M. S. R. »Masadę« za jedyną szkolną organizację młodzieży rewizjonistycznej w Polsce i wzywa wszystkich Członków Organ. Rewizj. by w miarę swoich możliwości tworzyli oddziały »Masady« na prowincji, lub przyczynili się do tworzenia takowych«.

Rezolucja ta potępia „robotę" niektórych „rewizjonistów", którzy należąc do innych org. szkolnych, w obawie przed utratą swoich wpływów usiłowali (co im się jednak nie udało!) szkodzić rozwojowi Wszechpolskiej »Masady«.

elegacja „Masady" u Wł. Żabotyńskiego.

Wódz rewizjonizmu i twórca Legjonu Żyd. Włodzimierz Żabotyński podczas swego trzydniowego pobytu w Warszawie, przyjął na dłuższej konferencji Zarząd »Masady«. W rozmowie tej zostały poruszone różne problemy ideowe i organizacyjne. Między innemi Żabotyński tak wyraził się o swoim stosunku do języka żydowskiego: »Język żydowski uważam za bardzo twórczy i z punktu widzenia filologicznego za bardzo ciekawy. Nie wierzę jednak w jego przyszłość, Jestem przeciwnikiem języka żydowskiego w naszem szkolnictwie i w Palestynie. Zwalczanie tego języka w innych dziedzinach naszego życia społecznego i poza Palestyną uważam bezwzględnie za niesłuszne i nieracjonalne«. Na zakończenie Żabotyński przyrzekł pozostać w ciągłym kontakcie z naszą Organizacją.

„Chugim" w „Masadzie".

»Masada« składa się z większej ilości kół, pozostających pod kierownictwem kol. kol. akademików-rewizjonistów. Koła te odbywają zebrania raz na tydzień. Każdy członek należy do odpowiedniego koła, w którem studjuje się dzieje ruchu sjonistycznego oraz omawia się aktualne problemy sjonistyczne i rewizjonistyczne. Poza tem istnieją t. zw. »Minjanim«, czyli koła samokształcące, składające się z 10 członków. »Minjanim« są kierowane przez starszych kol. kol. z Organizacji i w nich studjuje się najważniejsze utwory z dziedziny literatury hebrajskiej, żydowskiej, historji Żydów i t. d.

Odczyty.

Oprócz pracy wewnętrznej, która obejmuje koła, »Masada» urządza co sobotę we własnym lokalu odczyty publiczne znanych przywódców ruchu rewizjonistycznego w Polsce. Z ostatnio wygłoszonych należy wspomnieć odczyt D-ra Wdowińskiego n. t. »Czego żądają Rewizjoniści?« Jest to pierwszy odczyt z cyklu p. t. »Rewizjonizm«. Odczyty te odbywają się regularnie co sobotę w lokalu naszego Związku.

Do oddziałów „Masady" na prowincji.

Dział »Masady« w następnym numerze »Narodu« poświęcony będzie oddziałom »Masady« na prowincji. Usilnie też prosimy tą drogą Zarządy poszczególnych oddziałów o nadesłanie nam szczegółów o stanie i pracy wewnętrznej ich organizacji.

Organizacja młodzieży Sjon. im. Teodora Herzla.

Warszawa, ul. Pawia Nr. 5 m. 8.

Sprawozdanie z Konferencji Przedst. Org. Mł. Sjon. im. Teodora Herzla w Polsce.

W dniach 29, 30 i 31 grudnia r. b. odbyła się w Łodzi I-sza Konferencja Przedstawicieli Organizacji Młodzieży Sjonistycznej im. Teodora Herzla w Polsce. W Zjeździe brało udział około 60 przedstawicieli, reprezentujących 19 oddziałów Organizacji oraz kilkudziesięciu zaproszonych gości

z pośród starszego społeczeństwa. Uroczyste Otwarcie odbyło się w sali Tow. »Hazomir«. Zjazd otworzył vice-prezes Tymczasowego Centralnego Komitetu, kol. Zander, poczem na przewodniczącego powołano kol. M. Malinę (Łódź), a do prezydjum kol. kol.: E. Habermanównę (Zawiercie), Z. Lewinównę (Warszawa), Z. Grundmana (Będzin) i Zylberberga (Lublin). Na przewodniczącego honorowego zaproszono D-ra Braudego, który też wygłosił powitalne przemówienie w imieniu Kuratorjum Oddziału Łódzkiego. Następnie w imieniu C. K. Org. Sjon. powitał Zjazd pos. Dr. Rosenblat, w imieniu C. K. Hitachduth przemawiał p. Lubianiker, w imieniu Frakcji Sjonistycznej w Radzie Miejskiej m. Łodzi powitał radny Bialer, w imieniu C. K. »Al-Hamiszmar« stud. M Polakiewicz, w im. Komitetu Miejskiego Org. Sjon. w Łodzi p. Limon, w im. miejscowej grupy Rewizjonistów p. Tiler, w im. Al-Hamiszmar w Łodzi mag. Gelibter, w im. Tow. Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie mag. Sztrauch, w im. Keren Hajessod p. Rabinowicz, w im. K. K. L. p. Marchew, w im. Kuratorjum Oddziału w Tomaszowie Dyr. Wajkselfiszowa, w im Kuratorjum Oddziału w Łodzi p. N. Folman i inni. Oprócz tego nadesłano wiele depesz powitalnych, m. in. od Egzekutywy Sjonist. na Małopolskę Zach. i Śląsk, od C. K. Org. Sjon., od Żydowskiej Rady Narodowej, od L. Jaffego i wiele innych.

Po wysłuchaniu referatu ideowego (ref. Zander, Łódź), Uroczyste posiedzenie 1-sze zostało zamknięte odśpiewaniem »Techezakna«.

Dalsze zebrania odbywały się w lokalu Komitetu Miejskiego Org. Sjon. w Łodzi.

Sprawozdanie w imieniu ustępującego Tymcz. Centralnego Komitetu złożył kol. M. Gajzler. Poszczególne referaty wygłosili: kulturalny—M Lew (Praga), organizacyjny—M. Gajzler, propagandowy—M. Hartman (Warszawa), prasowy — Ch. Zauerman (Lublin), w sprawie stosunku do ruchu akademickiego — T. Bornstein (Zawiercie), o akcjach sjonistycznych — E Habermanówna.

Po dłuższej debacie generalnej i całodziennej pracy poszczególnych Komisyj udzielono absolutorjum ustępującemu Tymcz. Centr. Komitetowi oraz wyrażono specjalne podziękowanie jego prezydjum w składzie kol. kol.: Zandera, Gajzlera i Rogozińskiego.

Opracowano Statut Organizacji oraz wytyczne pracy kulturalnej organizacyjnej, na rzecz akcyj sjonistycznych oraz charakteru ogólnego. Między innemi postanowiono zapisać Organizację do Złotej Księgi K. K. L.

Konferencja wysłała telegraficzne powinszowania oraz życzenia z okazji Nowego Roku Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polski, Ignacemu Mościckiemu oraz Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Konferencja wybrała Centralny Komitet oraz upoważniła go do zaofiarowania godności prezesa osobie ze społeczeństwa starszego, pracującej w ruchu młodzieży sjonistycznej. Skład C. K. kol. kol.: M. Gajzler, mag. Sz. Gelibter, M. Horowicz, P. Lubliński, Sz. Rogoziński i J. Zander (wszyscy z Łodzi)—prezydjum, oraz T. Lisserówna, M. Hartman, M. Polakiewicz (Warszawa), B. Bornstein (Zawiercie), A. Brawerman, M. Lew, M. Malin (Łódź), Plessnerówna (Sosnowiec), Weinstein (Będzin) i Ch. Zauerman (Lublin)—członkowie. Siedzibę prezydjum C. K. ustalono w Łodzi.

Nadto Konferencja wybrała Główny Sąd Koleżeński w składzie kol. kol.: Aduński (Wilno), mag. Sztrauch, Sz. Rogoziński (Łódź), A. Korngold, P. Kac, F. Tulski (Warszawa), Krauze (Praga), Brzeski (Sosnowiec), Grundman (Będzin), T. Bornstein, Wigderson (Zawiercie), Zauerman (Lublin).

Konferencja została zamknięta dnia 1 stycznia 1929 r. o godzinie 3-ej nad ranem odśpiewaniem »Hatykwah« i »Techezakna«.

WYD. «NARÓD». REDAKTOR JAKÓB ZINEMAN
Drukiem f. »Bracia Detrychowie« w Płocku.